ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 8 Sierpień 1930 r. ROK VII

Szanowna Redakcjo!

Przesyłając równocześnie ostatni 8 numer „Ech Leśnych", prosimy uprzejmie o zamieszczenie poniższej notatki na łamach cennego pisma WPanów w dziale „Z ruchu wydawniczego". Dziękując zgóry za przyczynienie się tem samem do popularyzacji piśmiennictwa leśnego - pozostajemy z głębokiem poważaniem

„ECHA LEŚNE"
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Nowy-Świat 36-4

„Echa Leśne" nr.8 przynoszą szereg ciekawych wiadomości zarówno z dziedziny fachowo - leśne jak i kulturalnej, literackiej. Na treść składają się następujące artykuły:

Inż.W.Ulatowski: Uwagi wytyczne przy stosowaniu meljoracji leśnych, W.Wiązecki: Polityka zalesienia nieużytków, B.Zarzycki: Jeszcze o nieużytkach, Inż.J.J.Karpiński: Zwiedzajmy Puszczę Białowieską, N.A.: Z Międzynarodowej Wystawy Komunikacji i Turystyki, Echa łowieckie: Ginąca fauna dawnej Polski, Z piśmiennictwa łowieckiego. I.Z.:Wystawa łowiecka w Cieszynie, W.Gacki: Śmierć kozła, Z niwy leśnej - L.Huszcza: Z życia leśników Wileńszczyzny, St.D-nski: Z Nadleśnictwa Osusznica, Z życia Oddziału Śląskiego, Z Wydziału Leśnego S.G.G.W., Laureat „Konkursu dla Gajowych" /Jan Bodzioch/. Wśród książek, A.Wysocki: Polki twórcze czasów nowszych, A.W.: Dziesięciolecie pracy polskiej, A.Woycicki: Królewski pieśniarz, Esbe: Z miesiąca. Powieść i nowela - J.Stępowski: Pielgrzym pod dzwonnicą, A. Janta Połczyński: Matecznik. Bogato ilustrowany numer uzupełnia : Kącik rozrywkowy.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII **Warszawa, Sierpień 1930 r.** **Nr. 8**



Plony Photo-Plat



Sieć kanałów odwadniających w uroczysku Chronów (Nadleśnictwo Radom)

Uwagi przy stosowaniu meljoracyj leśnych

Zabagnienie w lasach jest wynikiem nieuregulowania ścieków leśnych i z tego względu w lasach takich konieczne jest przeprowadzanie podstawowej sieci kanałów. W tym celu, jak również ze względu na zaoszczędzenie wycinania lasu podczas studjów, kanały podstawowe winny być przedewszystkiem trasowane na terenie po poprzedniem dokładnem zbadaniu tegoż terenu przez fachowego i doświadczonego inżyniera - meljorata.

Przy przeprowadzaniu meljoracji w drzewostanach sosnowych i jodłowych, jako najwięcej wrażliwych na meljoracje, — rzeczą niezwykle ważną jest poznanie struktury gleby, typu drzewostanów, klas wieku, siedliska i bonitacji drzewostanów, a nadewszystko przeprowadzenia szczegółowych studjów na wspomnianych terenach.

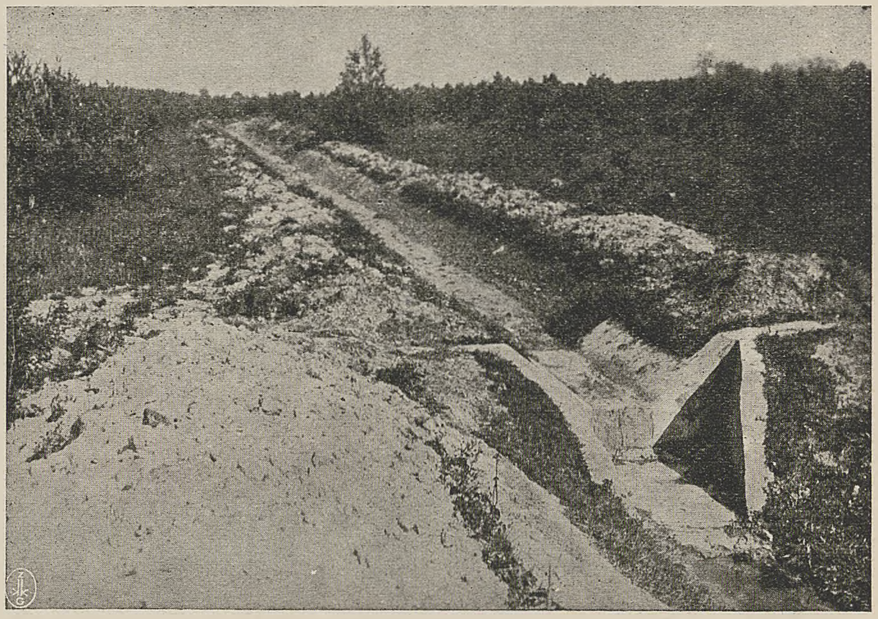
Wrażliwe drzewostany sosnowe i jodłowe przy zastosowaniu kanałów odpływowych, zwłaszcza szczegółowych, różnie reagują na ich działanie w kierunku dodatnim lub też ujemnym. Przeto zastosowanie kanałów szczegółowych i ich odległość wzajemna, jak i głębokość, muszą być uzależnione od wyników prób wykonanych, choćby przez małe stacje doświadczalne, oparte na analizie struktury gleb, opadów atmosferycznych, współżycia typów drzewostanów siedliska, bonitacji i t. p. Wynika więc z powyższego, że każda drużyna meljoracyjna, pracująca w lasach musi posiadać w swoim składzie choćby jednego leśnika, na obowiązkach, którego polegałyby te czynności bo bez udziału leśnika sprawa meljoracji w lasach jest nie do pomyślenia.

Wielka wrażliwość drzewostanów sosnowych i jeszcze większa, jodłowych, wymaga wiele ostrożności przy zastosowaniu kanałów osuszających. Dla poparcia tych obserwacyj pozwolę sobie wskazać na zjawisko w Puszczy Kozienickiej, gdzie w drzewostanie o podglebiu sapowatem, ilastem z charakterystyczną roślinnością: — *Juncus, Polygonum, Bidens i t. p.*, — zauważono w kilku miejscach małe wysepki (oazy) wysychającej sosny, wskutek ubytku wilgotności i obniżania się poziomu wody gruntowej ze względu na małą ilość opadów atmosferycznych w 1928 r., wykazującej, podług stacji obserwacyjnej w Radomiu, ilość opadów mniejszą, niż przeciętna normalna i wahająca się od 650 — 700 m/m.

Tu należy nadmienić, że drzewostany jodłowe, położone na zabagnionych glebach w roku ub. w lasach Ś-to Krzyskich ucierpiały najdotkliwiej od przemarznięcia; następnie nawiedził je kornik: *Ips curvidens, Vorontrovie i Spinidens.*

Jodła lubi glebę świeżą, lecz nie wilgotną lub zabagnioną, — co odbija się na jej wegetacji, — przeto należy mieć przedewszystkiem na uwadze meloracje drzewostanów jodłowych, aby uchronić je od niekorzystnych następstw zabagnionych terenów, zaś bez zastosowania odwodnienia tych drzewostanów, odnowienie tu nie jest możliwe. Z drugiej strony, niedobór wilgoci, wypływający z warunków atmosferycznych lub z osuszenia terenów za pomocą kanałów odwadniających, wpływa ujemnie na stan drzewostanów.

Dla podsadzki węgla kamiennego w Nadleśnictwie rządowem Dąbrowa Górnicza (Dyrekcja Warszawska), prowadzi się przez T-wo Warszawskie eksploatacja piasku do głębokości 4 — 5 metr., co powoduje po obu



Sieć kanałów odwadniających w N-ctwie Jedlnia wraz ze stopniem betonowym

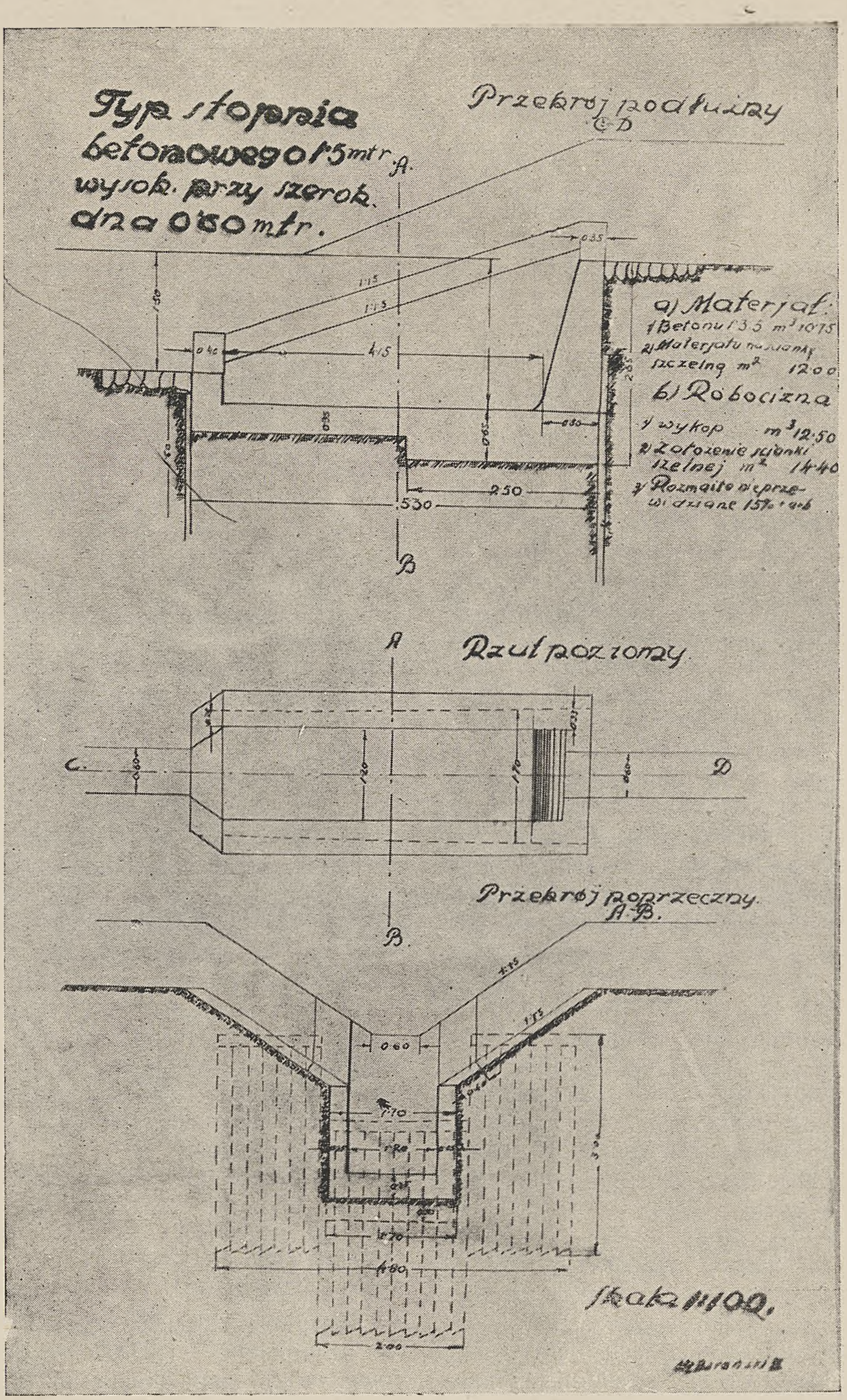
stronach kanału schnięcie drzew (w uroczysku Porąbka).

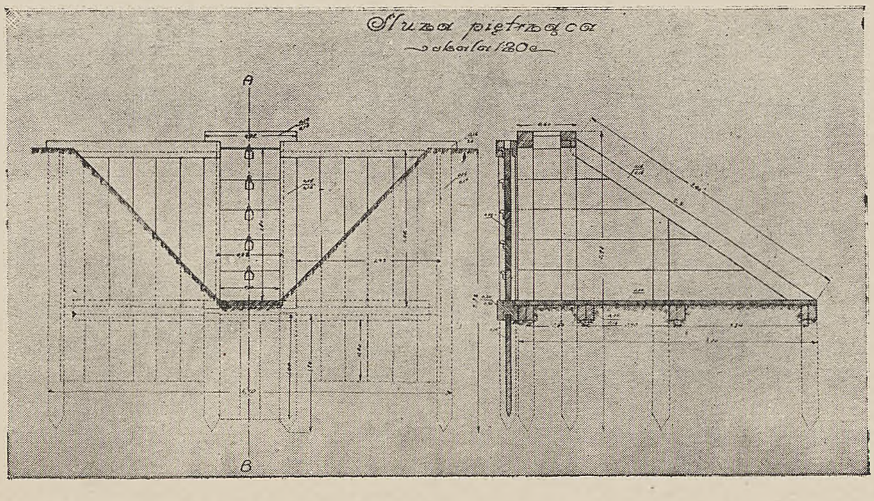
Powyższą eksploatację piasku zapoczątkowano przy Rosjanach.

Zarówno głębokość kanału, jak i odprowadzenie wód do rzeki Przemszy, odbija się niekorzystnie na drzewostanie, natomiast, uważać należałoby za celowe, spiętrzenie wód za pomocą śluz dla uregulowania warunków wilgotnych i postawienia danego siedliska w optymalne warunki wilgotne lub za pomocą pomp podniesienia wyższego poziomu wód ponad poziom wody w kanałach i rozprowadzenia wód za pomocą kanałów dodatkowych do terenów o suchem runie i niskiej bonitacji.

Na zabagnionych terenach zazwyczaj rozwija się charakterystyczna roślinność, jak: *sita (Juncus), turzyce (Carex), rdest (Polygonum), skrzypy (Egunisectum), mchy (Sphagnum i Hypnum) i t. d.*

Tutaj, spotkać się można z następującem zjawiskiem. Kierunek rowu odwadniającego schodzi się prawie zawsze z kierunkiem wytkniętym przez powyższą roślinność, jak rdesty, sita i t. p., wyrosłych na przepływach wód wiosennych wobec czego wspomniana roślinność służy często dla orjentacji trasowania kierunku kanałów, gdyż niwelacja prawie zawsze wskazuje na ten kierunek. Wspomniana wyżej roślinność cechuje zatem glebę zabagnioną, kwaśną i wskazuje na obecność związku FeO, tlenku żelazowego, który działa szkodliwie na układ korzeniowy roślin. Wyszczególnione wyżej rośliny, jedynie dzięki specjalnym urządzeniom systemu korzeniowego mogą się rozwijać. Pokrywa tego terenu szczelnie zamyka dostęp powietrza i sprzyja wydzielaniu się gazu błotnego w postaci CH_4 i azotu z gleby, a tem samem zubożeniu gleby pod względem kwasu węglowego azotu i innych związków mineralnych. Przywrócić styczność z powietrzem za pomocą rowów odkrytych jest rzeczą konieczną, bowiem przywracając CO_2, jako czynnik, powodujący rozpuszczalność mineralnych substancji i absorbujących przez korzenie roślin te substancje, zaś szkodliwa działalność związku FeO zamienia się normalnie w tlenek żelaza Fe_2O_3 (nieszkodliwy). Dobrze jest w danym wypadku mokry teren użyźniać wapnem gaszonem $Cu(OH)_2$, które przyspiesza neutralizacje kwaśnej próchnicy, przekształcając związki kwaśne w sole wapienne.





Co się tyczy mchów *Sphagnum* i *Hypnum* to pierwszy z nich o bielszem odcieniu i burych górnych pędach charakteryzuje mchy *torfowe* i teren, nadający się pod eksploatacje torfu. Drugi zaś, o ciemno-zielonym odcieniu, cechuje grunta błotne lecz bogatsze w mineralne substancje, nadające się pod uprawne łąki przez zastosowanie szeregu meljoracyj.

Aby zapobiec rozwojowi dalszego zabagniania gleby w lasach, pierwszym warunkiem przy prawidłowem zastosowaniu sieci kanałów jest uruchomienie wód *stojących* na przepływach wód. Po dokonaniu należytej obserwacji robót, zebrane dane dadzą nam podstawy do przeprowadzenia dalszej sieci kanałów.

Co się tyczy zastosowania sieci szczegółowej na terenach zabagnionych w celu odnowienia lasu zwłaszcza na zrębach, to działanie takiej sieci już po kilkunastoletnim okresie wegetacyjnym winno się zmniejszać w sposób naturalny, to jest, rowy osuszające po tym okresie działania niekiedy odwadniającą działalność na danym terenie zastąpią same drzewostany, spełniające rolę drenów. Tu należy nadmienić, że w drzewostanach młodych i kulturach leśnych nie zachodzą większe obawy co do ich przesuszenia, znacznie większą ostrożność zastosować należy w drzewostanach starszych.

Przy meljoracji nieużytków oraz użytków ekonomicznych dla celów kultury rolnej, oprócz zabiegów hydrotechnicznych, winny być zastosowane niezwłocznie poczynania gospodarcze o charakterze agronomicznym, a mianowicie, karczunek pni, zniszczenie pokrywy traw kwaśnych i mchów za pomocą bronowania, nawożenia sztucznemi nawozami oraz zastosowania odpowiedniej mieszaniny traw szlachetnych. Taka bowiem meljoracja daje pewny i dobry rezultat tak pod względem ulepszenia gleby, jak i zwiększenia dochodowości, pomijając korzyści ze względu na udostępnienie dróg komunikacyjnych i na zwiększenie się przyrostu drzewa.

Niezwykle ważną jest rzeczą ujednostajnienie akcji meljoracyjnej na obszarach leśnych, a zwłaszcza rządowych, jako objektów większych, co jest zupełnie wykonalne wobec długoletniego okresu odnowieniowego i hodowlanego, aż do wieku rębności na zasadzie obserwacji dokonywanych robót, które przeprowadzają się na żywym organiźmie, jakim jest las.

Powierzanie studjów poszczególnym biurom meljoracyjnym, zwłaszcza w Polsce, gdzie sprawa meljoracyj leśnych nie jest dostatecznie rozwinięta, naprowadza na myśl, że zarówno przy Dyrekcjach Państwowych i większych instytucjach prywatnych, koniecznością się staje posiadanie aparatu fachowego hydrotechników i leśników, którzy współpracując na dłuższy okres, a nie od przypadku do przypadku ujmą te sprawę rzeczowo i fachowo i zamierzony plan meljoracyj leśnych przeprowadzą w całości.

Inż. Wiktor Ulatowski

Polityka zalesienia nieużytków

Od niedawnego czasu czytamy wzmianki w „Echach Leśnych", o praktycznem zajęciu się nieużytkami rolnemi, z punktu widzenia ogólnej polityki leśnej kraju.

Sądzę, że samo zadrzewienie nieużytków, jeszcze sprawy tej nie rozwiązuje. Wyłania się tu kwestja leśnictwa zagrodowego, t. j. tej przestrzeni leśnej, będącej niemal połową prywatnych obszarów, zajętych pod produkcję drzewną całego kraju. Zalesienie nieużytków dotychczasowym trybem, bez planowej i rozsądnej polityki zalesieniowej, minie się z celem, na który państwo i samorządy powiatowe łożą miljony złotych. Zdawałoby się, że instrukcja trzech ministerstw (M. R., M. R. R. i M. S. W.) z dnia 21 stycznia ub. roku, podporządkowawszy zalesienie nieużytków wyłącznej kompetencji samorządów powiatowych, zagadnienie już rozwiązało.

Życie pokazało, jak się wywiązują samorządy z zadań im powierzonych. Przedewszystkiem zawiodły niemal na całej linji wszystkie metody, zalecane przez okólniki ministerjalne i wojewódzkie. Okazało się w praktyce, że troska o należyte zadrzewienie nieużytków wiejskich, spadła wyłącznie na personel administracyjny lasów państwowych i komisarzy ochrony lasów. Okólniki ministerjalne i wojewódzkie zapewniały, że z wiosną każdego roku zalesiają się też halizny lasów państwowych. Z doświadczenia własnego i praktyki zalesieniowej, wiem, że żaden nadleśniczy, mając u siebie kultury, nie może wydelegować, na czas ręcznego odnowienia lasu, najlepszego funkcjonarjusza do zalesienia nieużytków, żaden leśniczy napewno nie wyda w tym czasie najlepszego materjału sadzonkowego dla sejmiku ze szkodą dla lasów państwowych.

Administracja lasów państwowych, nie jest w obecnym stanie rzeczy w możności poświęcić wiele czasu racjonalnym projektom zalesienia nieużytków, a już nie może być mowy o sporządzeniu monografji nieużytków, bez której likwidacja tychże jest nie do pomyślenia.

Przewodniczący wydziałów powiatowych, nie będąc fachowcami, zazwyczaj sądzą, że skoro są w tem szczęśliwem położeniu, iż mają pod bokiem państwowe nadleśnictwo lub leśnictwo, któremu, trzeba przyznać, z całem zaufaniem powierzają te sprawy, to szybkie zlikwidowanie nieużytków da się uskutecznić pewną ilością sadzonek na ten cel przeznaczonych i gajowym delegowanym do robót zalesieniowych.

Po spisaniu odpowiedniego protokułu i sprawozdania, teren zalesiony pozostawia się Boskiej Opatrzności. W kilka lat po zalesieniu w ten sposób nieużytków, sterczą tu i ówdzie marne chojaki sosnowe, lecz zwiewny piasek dalej sobie hula po polach urodzajnych. Komisarze ochrony lasów, podobnie jak komornicy i egzekutorzy, są, z bardzo zrozumiałych względów, niepopularni na wsi. To też ich akcja zalesienia nieużytków tam tylko wydaje jakie takie wyniki, gdzie lasów wioskowych jest mało i gdzie ludność nie miała do czynienia z formalnościami, związanemi z pozwoleniem na wyrąb drzew, oraz gdzie komisarze ochrony lasów nie mieli możności stosowania ustawy za nielegalny wyrąb drzew, z lasów chłopskich.

Komisarze ochrony lasów, nie znający przeważnie życia wsi i nie interesujący się tak dalece t. zw. leśnictwem społecznem, nie wiele pomogą w akcji zalesienia nieużytków rolnych.

Szkoła Główna Gosp. Wiejskiego kładzie w ostatnich czasach wielką wagę na rolnictwo społeczne (agronomja społeczna) a biuro współpracy z instruktorami rolnymi ma za zadanie współpracę w akcji podniesienia kultury rolnej w kraju, lecz niestety głucho tam o leśnictwie zagrodowem i społecznem. Gdyby biuro S. G. G. W. współpracowało

podobnie z komisarzami ochrony lasów i instruktorami leśnictwa, nie mielibyśmy wypadków posługiwania się policją i grzywnami starościńskiemi przy zalesieniu nieużytków. Byłyby tu zastosowane inne metody pracy. Zalesione przestrzenie potrzebują przez szereg lat ochrony i pielęgnowania. Tak personel administracji lasów państwowych, jakoteż komisarze ochrony lasów, mający po kilka powiatów obsłużyć, nie są w możności stale i skutecznie opiekować się terenami świeżo zalesionemi. Potrzebne tu jest zgoła inne ujęcie sprawy niż dotychczas.

Akcja zalesienia nieużytków powinna być ściśle zespolona z podniesieniem leśnictwa zagrodowego. Wiemy aż nadto dobrze, czem są lasy dobrej, a nawet średniej własności ziemskiej. Wiemy niestety i to, że lasy dobrej własności nie są wcale zagospodarowane, u własności zaś ziemskiej średniej, bardzo rzadko można się spotkać z racjonalną hodowlą lasu. To też lasy te nie odgrywają żadnej roli w handlu drzewnym, produkują masy drzewnej znikomą ilość na 1 *ha,* oraz lasy te prawie żadnego wpływu nie wywierają na klimat, i glebę danej okolicy. A mogłoby być inaczej. Przestrzeń, obejmująca niemal połowę lasów, nie będących własnością państwa, jest pozbawiona jakiejkolwiek pomocy fachowej leśnej. Nasi sąsiedzi z zachodu już dawno przed wojną morze atramentu na ten temat wypisali. My zaś dopiero zaczynamy się rozglądać za metodami naprawy gospodarki leśnej drobnej i średniej własności ziemskiej.

Przyczyną tego jest za ostrożna polityka zalesienia nieużytków, jakoteż brak zainteresowania ze sprawy czynników fachowych i miarodajnych kwestją leśnictwa zagrodowego. Toteż z najwyższem uznaniem należy powitać myśl p. W. Dakowskiego, urządzenie zjazdu zalesienia nieużytków, na którym omówione być mają szczegóły i wnioski, zmierzające do rozwiązania kwestji zagospodarowania kilku miljonów *ha* lasu. Zjazd ten na razie objąłby woj. kieleckie, warszawskie i łódzkie, do czego Radom, jako miejsce zjazdu zupełnie nadaje się. Wojewódzkie T-wo Organizacji i Kółek Rolniczych w Kielcach zjazd taki dawno zaprojektowało i bardzo chętnie wyśle swego delegata z gotowym, opracowanym planem. Jako termin zjazdu przyjąć należałoby miesiąc październik. Zgłoszenia uczestnictwa i referatów możnaby wysyłać pod adresem wyżej wzmiankowanego T-wa.

W. Wiązecki

Jeszcze o nieużytkach

Na łamach „Ech Leśnych" ukazało się ostatnio szereg artykułów w sprawie zalesienia nieużytków w Polsce. W związku z artykułem B. Zarzyckiego, wydrukowaliśmy w 6 nr. głos polemiczny Inspektora Ochrony Lasów Zygmunta Szyszkowskiego, w 7 nr. zaś artykuł W. Dakowskiego, rzucający myśl zwołania specjalnego zjazdu, który miałby na celu rozpatrzenie i omówienie planów zagospodarowania nieużytków. „Echa Leśne" witają zdania w powyższej sprawie na swoich łamach, sądząc, że przyczynią się one do tem większego spopularyzowania tego ważnego zagadnienia i spowodują oddźwięk ze strony czynników miarodajnych.

Przyp. Red.

Z wielką przyjemnością przeczytałem artykuł p. W. Dakowskiego w Nr. 7 „Ech Leśnych". Rzeczowy, bez cienia zgryźliwości, jedynie owiany troską zalesienia wielkich połaci kraju nic dotychczas nieprodukujących, oraz chęcią współpracy w walce z tem zjawiskiem, — rzuca ten artykuł pożyteczną myśl zwołania zjazdu „miłośników zalesienia nieużytków", jak słusznie się autor wyraża. Bardzo trafna myśl, bardzo udatne określenie uczestników projektowanego zjazdu!...

Podzielając w zupełności tezę, wysuniętą przez p. W. Dakowskiego, proponowałbym ze swej strony podjąć się pracy organizacyjnej zjazdu szanownego inicjatora, który pierwszy rzucił tę myśl. Chętniebym służył uczestnikom zjazdu pomocą, skoro miejscem jego zostałby obrany Radom, zwłaszcza, że zalesione dotychczas tereny powiatu tego zasługują na ich zwiedzenie.

Pragnąłbym dodać tutaj jeszcze słów parę. Zasiąg uczestników zjazdu proponowałbym rozciągnąć i na województwo Lubelskie, aby i p. inspektor Szyszkowski mógł łaskawie wziąść w nim udział.

Dla bliższego porozumienia się w tej sprawie, podaję mój adres: B. Zarzycki, poczta Iłża, woj. Kieleckie, Nadl. Małomierzyce.

ODPOWIEDŹ NA ODPOWIEDŹ

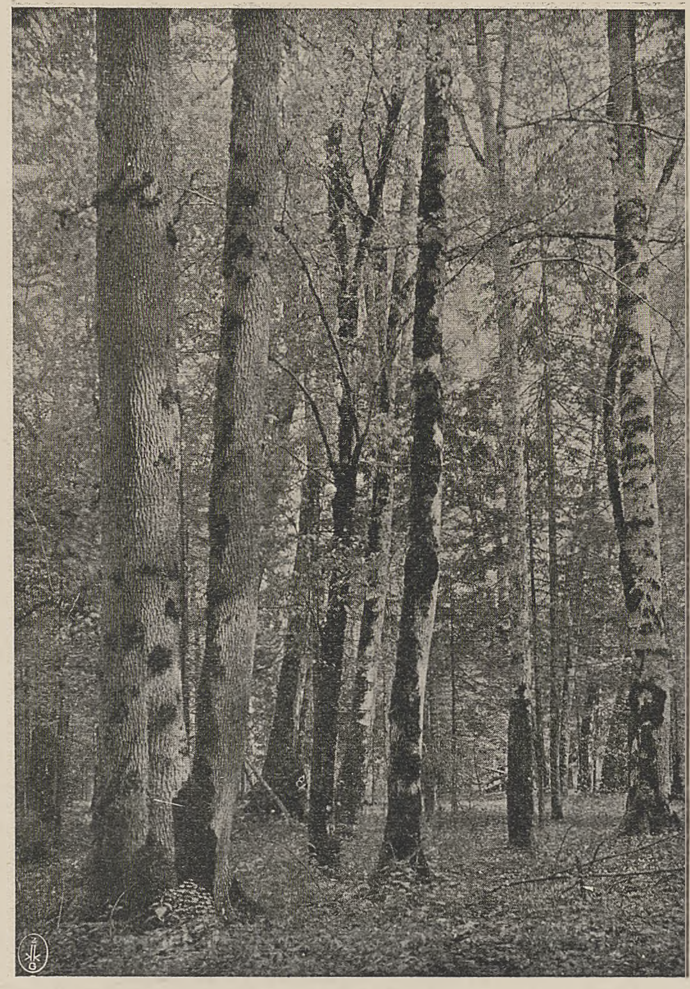
Na notatkę p. insp. Zygmunta Szyszkowskiego, umieszczoną w nr. 6 „Ech Leśnych", wyjaśniam, że artykuł mój, („Sprawa zalesienia nieużytków w Polsce" nr. 4), o którym mowa w Jego notatce, miał na celu ogólne, objektywne ujęcie sprawy zalesienia nieużytków, a bynajmniej nie jej wyniki lub sprawozdania. Chodziło mi przedewszystkiem o wskazanie wytycznych, któremi sprawa ta winna kroczyć na całym obszarze Polski. Nie wchodziło natomiast w program mego artykułu przytaczanie mało interesujących ogół czytelników, danych liczbowych, ze statystyki urzędowej o „intensywności" zalesienia w poszczególnych województwach.

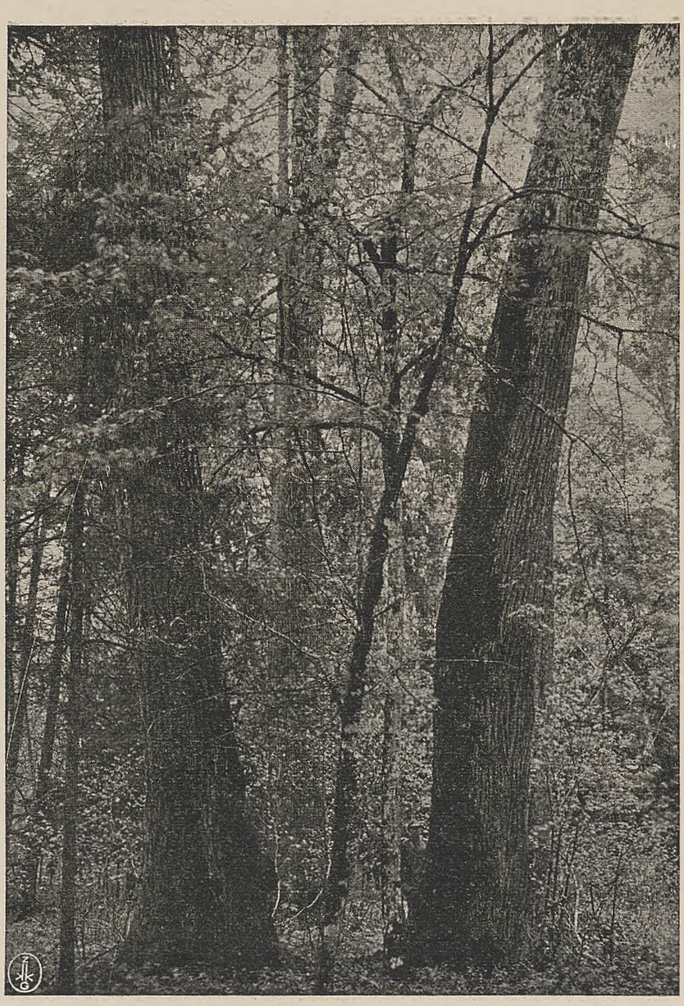
Pozwolę sobie zauważyć w odpowiedzi, że nie o intensywność, t. j. nie o ilość dokonanych zalesień należy się ubiegać ale o jakość, czyli systematyczność w zalesianiu pewnych objektów nieużytkowych. Miałem na myśli więc przedewszystkiem „planowe przeprowadzenie zalesienia", i podkreślenie, by prace te, na terenach tego rodzaju, nie były „prowadzone chaotycznie, bez określonego z góry programu".

3670 *ha* zalesionej powierzchni byłych nieużytków w woj. Lubelskiem, wprawdzie chlubnie świadczy o sprężystości kierownictwa tą akcją, lecz nie daje jeszcze „palmy pierwszeństwa", o którą widocznie tak mu chodzi. Szkoda, że p. Szyszkowski nic nam nie powiedział o tem, czy zalesiono tam 3670 *ha* w sposób „jak kto chciał", czy zalesienie to było dokonywane według „z góry określonego planu". Pozwolę sobie zapytać zatem, jaki to był plan mianowicie?...

Dopóki nie dowiemy się tej prawdy, sądzę, że „palma pierwszeństwa", niestety, pozostanie w rękach powiatu Radomskiego...

B. Zarzycki





..*Szumi i gra swój wieczysty chorał Puszcza Białowieska. Urok jej podnosi rozmaitość drzewostanów iglastych i liściastych, zawierających około dwudziestu gatunków drzew. Na lewo widzimy piękny las liściasty, klonowy, na prawo zaś, — lipowy. Natura jest najwymowniejszą rzeźbiarką piękna. Dwa olbrzymie pnie lipowe, widoczne na zdjęciu tworzą, jakby wrota rozwarte, zapraszające rzesze turystów do zwiedzenia Białowieży* Fot. J. J. Karpiński

Zwiedzajmy Puszczę Białowieską!

HISTORJA BIAŁOWIEŻY. — JAKIE W NIEJ DZISIAJ ZNAJDUJEMY SKARBY?— ODETCHNIJMY ZAPACHEM PRAPOLSKIEJ PUSZCZY!—RUCH TURYSTYCZNY ŻYWIOŁOWO WZRASTA

Na terytorjum województwa białostockiego, w odległości 230 klm. jazdy koleją od Warszawy na północny-wschód, znajduje się jeden z bardzo ciekawych objektów leśnych nie tylko w Polsce, lecz i na całym niżu Europy Środkowej — Puszcza Białowieska.

Już w początkach XV wieku znaną była w Europie dzięki kupcom hiszpańskim i portugalskim, którzy kupowali w Polsce drzewo, spławiając je Narwią i Wisłą do morza. Stanowiła ona własność królów polskich i była terenem łowów królewskich na grubego zwierza, jak tur, żubr, niedźwiedź, łoś, dzik, wilk, ryś i głuszec. Specjalną uwagę na Puszczę, z punktu widzenia gospodarki leśnej, zwrócono dopiero za czasów króla Stanisława Augusta. Po rozbiorach Polski, pod panowaniem carów rosyjskich, cieszyła się Puszcza również niemałą opieką, stanowiąc aż do czasu wybuchu wielkiej wojny wyłączny teren łowów cara i jego najbliższej rodziny.

W 1915 r. zajęli Puszczę Białowieską Niemcy, przystępując natychmiast do jej eksploatacji, co trwało do końca 1918 r. Dopiero w 1919 r. Rząd Polski objął tę skarbnicę drzewną z powrotem w posiadanie, zakłóconą na szczęście tylko chwilowo najazdem bolszewickim w 1920 r.

Puszcza Białowieska zajmuje obszar 1,289 klm². Kryje ona w sobie przedziwną rożnorodność i rozmaitość drzewostanów. Widzimy tutaj przeróżne kombinacje zrzeszeń około 20 gatunków drzew, od suchych borów sosnowych począwszy, przez lasy mieszane do czystych drzewostanów liściastych i ubogich borów i brzeziniaków bagiennych. Z punktu widzenia gospodarki leśnej wyróżnia się obecnie 12 głównych typów drzewostanów puszczańskich.

Należy zwrócić uwagę, że poszczególne gatunki drzew osiągają tutaj niebywałe rozmiary. Sosny dochodzą na grubość do 1,5 mt. Dęby o masie do 25 m³ nie stanowią wielkiej rzadkości, a świerki osiągają wysokość do 47 mt. Znajduje się tu najdalej na wschód Europy wysunięta placówka dębu bezszypułkowego (Quercus sessilis), bluszczu (Hedera helix) i jodły (Abies alba). Niezwykle bogato też jest reprezentowaną flora zielna i roślin niższych.

Fauna jest bardzo różnorodną i obfitą w gatunki. Na czele jej stoi żubr, próby zainstalowania którego po wojnie zainicjował Rząd Polski w 1929 r., gdyż cały przedwojenny zwierzostan żubrzy w ilości około 700 szt. został doszczętnie zgładzony podczas okupacji niemieckiej i jej naturalnej tutaj likwidacji, nim władze polskie objęły Puszczę w posiadanie. Z ssaków łownych, poza żubrem, należy wymienić, jako ważniejsze: jelenia, dzika, rysia, wilka i sarnę; z ptaków: głuszca, czarnego bociana, puhacza i jarząbka.

Z chwilą objęcia Puszczy w posiadanie, część jej wyłączył Rząd Polski z pod gospodarki leśnej, jako teren przyszłego Parku Narodowego, obejmujący powierzchnię 46,4 km.² zaś administracyjnie jedno nadleśnictwo o nazwie Rezerwat. Nadleśnictwo to jest, poza zwierzyńcem żubrzym, jedną z najbardziej ciekawych osobliwości.

Oprócz tego istnieją w różnych częściach Puszczy pomniejsze rezerwaty, kryjące w sobie zabytki przyrody, najciekawsze zgrupowania drzewostanowe i roślinne, narodowe pamiątki historyczne i t. p.



Rzeka Narewka w parku Białowieży Fot. J. J. Karpiński

W Muzeum Przyrodniczem przy Nadleśnictwie, Rezerwat, gromadzone są zbiory faunistyczne i botaniczne, które unaoczniają zwiedzającym jej bogactwo przyrodnicze. Ciekawe zdjęcia okazów zamieściły „Echa Leśne" w 6 n-rze.

Za czasów niewoli rosyjskiej gospodarka leśna, w Białowieży nie istniała. Niemcy, przez czas 3½ letniej okupacji, wycięli i wywieźli stąd około 4.000.000 m^3 drewna, w trybie pośpiesznej, rabunkowej eksploatacji, przez co równowaga utrzymywana przez prawa przyrody była zrujnowaną, a cała Puszcza uległa zaśmieceniu, co spowodowało w pierwszej linji wybuch klęski kornika. Rząd Polski, otrzymał w spadku po Niemcach trudne zadanie przywrócenia stanu normalnego, który można było osiągnąć jedynie przez zaprowadzenie w niej racjonalnej gospodarki, gdyż utrzymanie nadal tego objektu jako olbrzymiego rezerwatu, wskutek zniszczenia naturalnej równowagi, było niemożliwe zaś ekonomicznie byłoby nieusprawiedliwione. Stwarzając z Białowieży objekt gospodarczy, Rząd Polski mógł mieć zatem na widoku zaprowadzenie jedynie takiej gospodarki, któraby miała także wpływ zachowawczy na charakter Puszczy. To też zostały przedewszystkiem przeprowadzone gruntowne studja wstępne oraz badania naukowe; dały one materjał do ułożenia i przyjęcia odpowiedniego planu gospodarczego. Jednocześnie szła uciążliwa praca w kierunku zwalczania inwazji kornika i oczyszczenia przestrzeni z niebywałej ilości leżaniny, posuszu i odpadków po niemieckiej eksploatacji. Po uporaniu się z tem, przystąpiono do sporządzenia planów gospodarczych, opartych na typologji naturalnej oraz badaniach i studjach wstępnych. Uporządkowano, urządzono i rozbudowano zakłady przemysłowe, które przerabiają obecnie materjał drzewny, osiągany z etatów planowych cięć. Uporządkowano i rozbudowano sieć kolejek leśnych i innych urządzeń transportowych i technicznych, stworzono sprawną administrację, podjęto pracę około podniesienia zwierzostanu, sprowadzono żubry i zajęto się naukową stroną zagadnień, tak w dziedzinie zachowania charakteru Puszczy, jak i jej użytkowania.

W ostatnim czasie otworzono przy Nadleśnictwie Rezerwat, Państwową Szkołę dla Leśniczych w celu kształcenia personelu ochronnego w kierunku potrzeb Puszczy. Zamierzenia administracji na przyszłość, koncentrują się w dalszym ciągu w dziedzinach zachowania charakteru Białowieży przez udoskonalenie przyjętego systemu gospodarstwa, doprowadzenie do naturalnego ustosunkowania klas wieku i prawidłowego ugrupowania drzewostanów oraz przez stworzenie z istniejących zakładów przemysłowych czynnika uszlachetniającego produkcję, a przez to wspierającego i uzupełniającego cały plan gospodarstwa leśnego.

Ruch turystyczny w Białowieży wprost żywiołowo wzrasta z roku na rok. Dyrekcja tut. ujęła obecnie turystykę w wygodne dla zwiedzających ramy, koncentrując udzielanie informacji, opiekę nad przebywającemi, troskę o ich wyżywienie i dostarczenie pomieszczeń, przewodników, widokówek, fotografij i t. p., w specjalnej Sekcji Turystycznej w porozumieniu z administracją Nadleśnictwa Rezerwat. Pod adresem: Sekcja Turystyczna w Białowieży zainteresowani otrzymać mogą wszelkie informacje, wskazówki oraz odpowiedzi na pytania.

Inż. J. J. Karpiński



Fot. Inż. J J Karpiński

Wilczki z Białowieży



Fot. B. Cichorz, Poznań

Na Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu urządziły swe stoiska poszczególne Dyrekcje Lasów Państwowych, wśród których stoisko Dyrekcji Wileńskiej zwracało powszechną uwagę. Na mapie ściennej uwydatniono tereny lasów i linje komunikacyjne Wileńszczyzny. Obok rozwieszona skóra okazałego wilka. Przy stoisku insp. Dyrekcji L. P. w Wilnie, Leon Huszcza

Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY KOMUNIKACJI I TURYSTYKI

Obecna Wystawa Kom - Tura w Poznaniu przedstawia się imponująco, szczególnie dział komunikacji. Zarówno aeroplany, parowozy, elektrowozy, auta, motocykle i rowery, jak i modele statków, plastyczne obrazy portów, kolejowe wozy (sypialne, zwykłe i t. d.), odpowiadają najwybredniejszym gustom; trzeba przyznać, że eksponaty krajowe osiągnęły wyżyny ostatniego słowa techniki.

Przeszło dwadzieścia pawilonów zeszłorocznej P. W. K. oraz kilka wolnych pól, położonych między nimi, mieści ciekawe zbiory wystawowe.

Eksponaty z działu turystyki, zasadniczo mieszczą się w jednym ale bodaj czy nie największym pawilonie nr. 18. Z licznie tu przedstawionych państw zagranicznych, na szczególną uwagę zasługują eksponaty Rumunji, a mianowicie z wielkim nakładem urządzone grupy ptactwa wybrzeż Dniestru z takiemi osobliwościami na czele, jak szczurka złocista (Merops apiaster). Z Czechosłowacji nadesłano szereg świetlnych krajobrazów, z Finlandji zaś moc ciekawych wydawnictw turystycznych.

Turystyka polska przedstawiona jest regjonami i to stosunkowo jednostajnie: kilimy i fotografje stanowią całość, na tle której znajdujemy takie osobliwości, jak naprz. w regjonie Poleskiem — głowę niedźwiedzia, zabitego przez wojewodę p. Krachelskiego w 1930 r.; w rejonie Wołyńskim — cztery wazony krzewu zabytkowej rośliny „azalea pontica"; w Nowogródzkiem — chorągiew Konfederatów Barskich; w Białostockiem — wypchany okaz czarnego bobra z żeremia w Grodnie i t. p. Interesującym jest również dział kurpiowski z olbrzymiemi pająkami ze słomy, ślicznemi wycinankami i pisankami.

Lasy polskie naogół w małym stopniu partycypują w treści wystawy, chociaż treść turystyczna naszych lasów jest tak bogata.

Poszczególne Dyrekcje Lasów Państwowych i Pryw. wypożyczyły komitetom regjonalnym mapy, fotografje oraz okazy posiadanych zbiorów. Na szczególną uwagę zasługują tu: wypchana wilczyca z dwojgiem swych małych wilcząt z Puszczy Białowieskiej, piramida próbek drewna ze szkoły przemysłu drzewnego w Hajnówce i piękne fotografje Dyrekcji Bydgoskiej.

Wileńska Dyrekcja oprócz udatnie dobranych i gustownie oprawionych fotografij oraz pięknego okazu wilka, przysłała pewnego rodzaju unikat, a mianowicie inwentarz turystyczny miejsc krajobrazowych, zabytków prahistorycznych, historycznych, zabytków przyrody, osobliwości fauny i flory, — słowem wszystko, co jest godne widzenia dla turysty. Na całość inwentarza tego składa się duża mapa ścienna, orjentująca widza, co do położenia przeszło 400.000 *ha* lasów i 30.000 *ha* wód wileńskiej Dyrekcji tudzież linji komunikacyjnych. Szczegóły podane zostały w formie przejrzystej w albumie nadleśnictw i wykazie osobliwości. Liczne grodziska, kurhany, pamiętniki z wojny światowej oraz walk o wolność, stanowiska rzadkich zwierząt: jak ryś, bóbr, — botaniczne osobliwości: jak malina moroszka, judaszowe srebrniki, piękne pierwotne krajobrazy, wreszcie drzewa - olbrzymy, — wszystko to znaleźć można w wykazie i na mapach.

Dla orjentacji zwiedzających, a zarazem dla zachęty zwiedzenia lasów kresowych wydano krótki przewodnik turystyczny w językach polskim i francuskim, ilustrowany fotografjami, a sprzedawany na wystawie w cenie minimalnej, propagandowej po 10 groszy.

Trzeba przyznać, że eksponaty Dyrekcji Wileńskiej zostały wykonane pod znakiem głębszego zainteresowania, a staranność wypracowania mapy ściennej i plansz w albumie zasługują na uznanie.

N. A.

GINĄCA FAUNA DAWNEJ POLSKI

BÓBR

(Castor fiber, Biber)

(Dokończenie)

Z wieku na wiek zmniejszała się ojczyzna bobra. Szubę i czapkę bobrową zastępował powoli soból, tułający się jeszcze po lasach białoruskich i poleskich, ale napływający już coraz gęściej z dalekich puszcz sybirskich. Piękniejszy od bobra, lecz mniej trwały, stał się ulubieńcem płci pięknej. Bóbr poszedł na czapki, jako jedyna nieraz ozdoba butnej głowy i na szubki zaściankowych szlachcianek. Łowił tedy biednego bobra kto chciał, kiedy chciał i jak chciał, aż nareszcie zabrakło już i lasów i bobrów, a potomkowie butnych głów szlacheckich poszli na pokorną służbę Bóg wie komu i Bóg wie na co.

Im dalej w głąb wieków, tem bardziej ceniono futro bobrowe. Prawodawstwo brało to pożyteczne zwierzątko w opiekę od najdawniejszych czasów, ale chciwość ludzka była silniejszą od prawa. W pierwszym ruskim kodeksie prawnym, zwanym przez niektórych wydawców „P r a w d ą J a r o s ł a w a" (1018 — 1054) znajdujemy już obronę bobra. Kodeks ten, o tyle jest ciekawy dla nas, że będąc przeważnie zlepkiem różnych ułamków praw, najwięcej korzystał z ustawodawstwa bizantyjskiego, w niektórych artykułach, a przedewszystkiem dotyczących obrony bobra, był on sformułowaniem prawa zwyczajowego, gdyż o bobrach chyba nic nie wiedziano.

Otóż „Prawda Jarosława", zwana była także „Ruską prawdą" (cytujemy według Rakowieckiego 1822). Cytujemy artykuł w całości (t. II, str. 88): „a kto ukradnie bobra, 12 grzywien przedaży (kary). Gdy będzie rozkopana ziemia, albo znak na ziemi, że bobra łowiono lub też sieć, tedy po włości szukać złodzieja, gdyby zaś nie znaleziono, to włość karę (przedaż) zapłaci".

W starem ustawodawstwie słowiańskiem, a zapewne i innych narodów, powtarza się bardzo często wspólna odpowiedzialność gminy za występki popełnione w jej obrębie. W czasach, gdy nie było zorganizowanej policji śledczej, odpowiedzialność za niewykrycie złoczyńcy spadała na gminę. Było to z jednej strony hamulcem dla wszelkiego rodzaju złoczyńców miejscowych, a z drugiej, zmuszało gminę do większej czujności nad włóczęgami różnego rodzaju.

Obronę przeto bobra możemy zaliczyć do tego kodeksu prawa zwyczajowego, które przestrzegało uczciwości w pierwotnem społeczeństwie i było poniekąd regulatorem życia publicznego w gminie. Jak prawo o bobrze, tak samo P r a w o b a r t n e, zebrane przez Niszczyckiego, ujmowało w całokształt wyrobione przez długie wieki może, zwyczaje bartników.

S t a t u t l i t e w s k i ujął w całość różne szczątki prawa zwyczajowego, niezapominając i o bobrze, o czem niżej nieco słów kilka powiemy. Ale prawo nie zasłoniło przed chciwością ludzką, bo siła jego nie wszędzie sięgała.

W drugiej połowie XVI-ego wieku (r. 1588) powstał tak zwany S t a t u t l i t e w s k i, który w znacznej części był zbiorem prawa zwyczajowego, obowiązującego na ziemiach ruskich, które w owym czasie nic jeszcze wspólnego z Moskwą nie miały. Weszła do niego częściowo „Prawda Jarosława". Statut obowiązywał przeważnie na ziemiach białorusko - litewskich. Im dalej ku południowi, ku siedzibom tatarskim, tem moc jego była słabsza. Od środkowego Dniepru począwszy, m. w. od wpadnięcia Desny, wzdłuż Dniepru aż do Oczakowa, prawomocność jego, można powiedzieć, nie istniała. Swawola kozacka, zagnieżdżona wzdłuż Dniepru i jego dopływów, nie tylko bobrom, ale i ludziom nie dawała żadnego bezpieczeństwa. Ideałem polityki i kultury kozackiej było niszczyć wszystko, co ma jakąkolwiek wartość realną lub cywilizacyjną, co się niezbliżało podobieństwem do hulaszczej i dzikiej natury kozackiego życia. Z powodu braku regularnego ustawodawstwa w ówczesnem Wielkiem Księstwie Moskiewskiem, Statut litewski, który objął był Zadnieprze czyli t. z. województwo Czernihowskie, utrzymał się tam aż do ostatnich dziesięcioleci XVIII-go wieku, ale wówczas już nie było bobra wcale na lewych dopływach Desny, ani nad Psłem i Worskłą. Wielkie niezamieszkane obszary, stanowiące tytułem prawa zwyczajowego przynależność „zamków hospodarskich" nad Dnieprem — Kijowa, Kaniowa, Czerkas i in., wynajmowano dla myślistwa różnym przedsiębiorcom, którzy na tych obszarach „litowali" t. j. spędzali wiosnę, lato, a często i jesień, trudniąc się polowaniem i rybołówstwem, a tytułem wynagrodzenia za prawo bezgranicznego niszczenia zwierzyny, opłacali podatek w naturze. Składano więc daninę w skórkach lisów, wilków, w rybie — oczywiście tylko w szlachetnych gatunkach — w miodzie. Co roku daniny te zwożono do zamku kijowskiego, w kadziach miodu w naturze, w grzbietach jesiotrów, w skórkach lisich. Bobry nie były także zgoła oszczędzane. „Uchodnicy" czyli podnajemcy polowania, składali na zamek dziesiątą skórę bobra. Łatwo sobie wyobrazić, jaka na zaroślach rzecznych była obfitość bobrów, skoro dziesiątego oddawano, jako podatek. Jeśli dodamy do tego, że nie było żadnej kontroli nad ilością ułowionych bobrów, łatwo sobie wyobrazić w jak bezwzględny i dziki sposób odbywało się niszczenie tego pożytecznego i nieszkodliwego zwierzątka.

Kiedy uchodnicy kończyli już w połowie XVI-go wieku swoje dzikie niszczycielskie gospodarstwo, już z obu stron środkowego Dniepru poczęła się organizować rozbójnicza i rabownicza międzynarodowa hałastra, która przybrawszy tatarską nazwę „kozaków", doprowadziła do końca, już nietylko dzieło zniszczenia bogatej fauny ukraińskiej, ale z taką samą furją niszczyła wszystko, co na drodze pochodu swego dzikiego temperamentu napotykała.

Według miejscowego prawa zwyczajowego, zamki starościńskie posiadały pewną kategorję „sług", którzy obowiązani byli „ze starostą chodzić w łowy", a ponieważ łowy starościńskie w owe czasy posiadały nie tyle charakter rozrywki, przyjemno-

ści, ile poprostu zysku ze skórek dzikich zwierząt, padało przeto ofiarą polowania wszystko, co tylko miało pod tym względem jakąkolwiek wartość. Rzecz łatwa do zrozumienia, że ofiarą łupu padały bezbronne żeremia bobrowe: otaczano je kołem myśliwych. wyłapując i mordując, co się tylko dało. Traktowane, jako dzikie zwierzęta, nie bronione żadnem prawem, nawet zwyczajowem, ginęły bobry doszczętnie w basenie środkowego Dniepru. Wytrwałe zwierzątko, chowając się po skrytkach i zaroślach wód, gęsto łozą okrytych, zjawia się pojedyńczo tu i ówdzie w naszych czasach jeszcze, jako żywe świadectwo bezrozumnego okrucieństwa człowieka.

Gdy tedy w granicach dawnej kozaczyzny już w drugiej połowie XVI-go wieku bóbr został wyniszczony doszczętnie prawie, na starem Wołyniu, w Owruczyznie i na Polesiu w tym samym czasie był przedmiotem troskliwej opieki. Nie znamy śladów ażeby bobrownictwo na Wołyniu, w granicach przedwojennej guberni, posiadało charakter gdziekolwiek zorganizowanego gospodarstwa, jakie spotykaliśmy u książąt mazowieckich, lecz powszechnie prawie uważano hodowlę bobrów za gałęź dochodową niepośledniego znaczenia. Bobry i żeremia ich na Wołyniu były przedmiotem troskliwej opieki, a zapewne i hodowli prawidłowej.

To, cośmy powiedzieli o Wołyniu wogóle jest syntezą tego stanu rzeczy, jaki od XIV-go wieku da się już sprawdzić za pomocą dokumentów. Dokumentów tych w obfitości dostarcza nam Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie. Niema prawie ani jednego dokumentu, dotyczącego sporów granicznych, działów majątkowych, układów familijnych i t. p. ażeby o bobrach, o żeremiach, o gonach bobrowych nie było mowy. Niekiedy przy działach familijnych bądź wydzielano dla jednej lub drugiej strony żeremia bobrowe, lub zastrzegano sobie prawo łowienia bobrów.

Wyrąb lasów, chciwość ludzka, zadawalniająca się chwilowym zyskiem, a w dużej mierze także rozszerzona uprawa zbóż przyczyniły się do wymierania bobrów. Zanik dawnego prawodawstwa, a mała wartość i wykonalność nowego, przyczyniały się do niszczenia starych bogactw natury. Padł tedy ofiarą nowych „porządków" i bóbr.

Widzieliśmy, że w obronie jego stanęło już ustawodawstwo XI-go wieku. Pięć wieków prawie trzeba było czekać, aż Leon Sapieha w Statucie litewskim stanął na stanowisku prawiekowych zwyczajów ochrony bobra.

Jeszcze statut litewski, wydany za czasów ostatniego Sasa (1744) w rozdziale X, poświęcił osobny artykuł IX ochronie bobra, nie tylko broniąc go przed złoczyńcami, ale otoczył opieką gony bobrowe takie, które były „zdawna wieczyste", chociaż położone w „cudzej dziedzinie" i niewolno było doorywać pola do żeremiska na długość „rzucenia kijem", ani też wolno było podrąbywać łozy na taką samą długość. Kto nie przestrzegał tego prawa, a zatem przyczyniał się do „wygonienia bobrów" miał płacić kary „dwanaście rubli groszy". Za kradzież lub zabicie cudzego bobra opłacano karę— za „czarnego" cztery kopy groszy, za „karego" dwie kopy.

Żadne wszakże prawo niezdolne było zapobiec chciwości ludzkiej. Wyginął bóbr, jako źródło dochodu w dawnej Polsce, doszczętnie prawie. Należy przypuszczać, że i ta gałęź hodowli odrodzi się kiedyś w odrębnych już warunkach, jak się odrodziło pszczelnictwo z bartnictwa, ze stepowych bezdenków w ule ramowe. Polesie i dziś jeszcze nie straciło dawnych dogodnych dla hodowli bobrów warunków i przyczyni się niewątpliwie do zwiększenia dochodowości ogólnej nie jednego folwarku.

Czy nowożytna przedsiębiorczość rolnika z Białorusi, Polesia i Wołynia odbuduje z czasem tą gałąź dochodową, którą źle zrozumiany postęp zaniedbał i zniszczył? Czas tylko może dać na to odpowiedź.

Franciszek Rawita-Gawroński

ŻYCIE ZWIERZYNY W SIERPNIU

W końcu miesiąca budzi się popęd płciowy u j e l e n i b y k ó w i łań i gna je w głąb lasów. Jelenie byki najpóźniej w drugiej połowie miesiąca mają już wieniec zupełnie wytarty.

Ruja s a r n odbywa się w pierwszej połowie miesiąca.

D z i k i trzymają się gąszczów w pobliżu pól. Lochy chodzą z warchlakami oddzielnie. Jałowe lochy, podświnki i wycinki trzymają się trzody. Stary odyniec niekiedy przyłącza się na chwilę do stada.

W połowie miesiąca w i l k i zaczynają oddalać się od gniazda, pędząc życie koczownicze w jego sąsiedztwie. Stare czynią coraz większe szkody, zabijając konie i bydło.

L i s z k a w zbożach poluje z lisiętami na myszy i drobną zwierzynę.

W pierwszej połowie sierpnia ciekają się stare b o r s u c z y c e.

Z a j ą c e w czasie sprzętu zbóż przenoszą się do zarośli.

Młode g ł u s z c z e po opierzeniu się, wychodzą wraz z głuszycą z gęstwin na jagodniaki.

Stare koguty c i e t r z e w i e przebywają na wspólnych terenach ze stadkami młodych. W końcu sierpnia poczynają tok jesienny. W połowie miesiąca młode kogutki poczynają „farbować".

W połowie sierpnia młode k u r o p a t w y „farbówki" zaczynają być podobne do starych.

W końcu miesiąca zaczyna się odlot p r z e p i ó r e k.

POLOWANIA W SIERPNIU

W sierpniu wolno polować na kozły, cietrzewie - koguty (od 15.VIII), cietrzewie kury (od 15.VIII) — w woj. Wileńskiem, Nowogródzkiem, Białostockiem, Poleskiem i Wołyńskiem; na jarząbki (od 15.VIII), na pardwy (od 15.VIII), słonki (od 15.VIII), ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie (od 15.VIII), drozdy, kwiczoły, paszkoty (od 15.VIII), ptactwo krukowate i drapieżne (od 15.VIII).

P o z a t e m p r z e z c a ł y r o k w o l n o p o l o w a ć na wilki, dziki, wydry, kuny domowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz na niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne i norki, o ile na nie Wojewoda nie wprowadzi czasu ochrony.

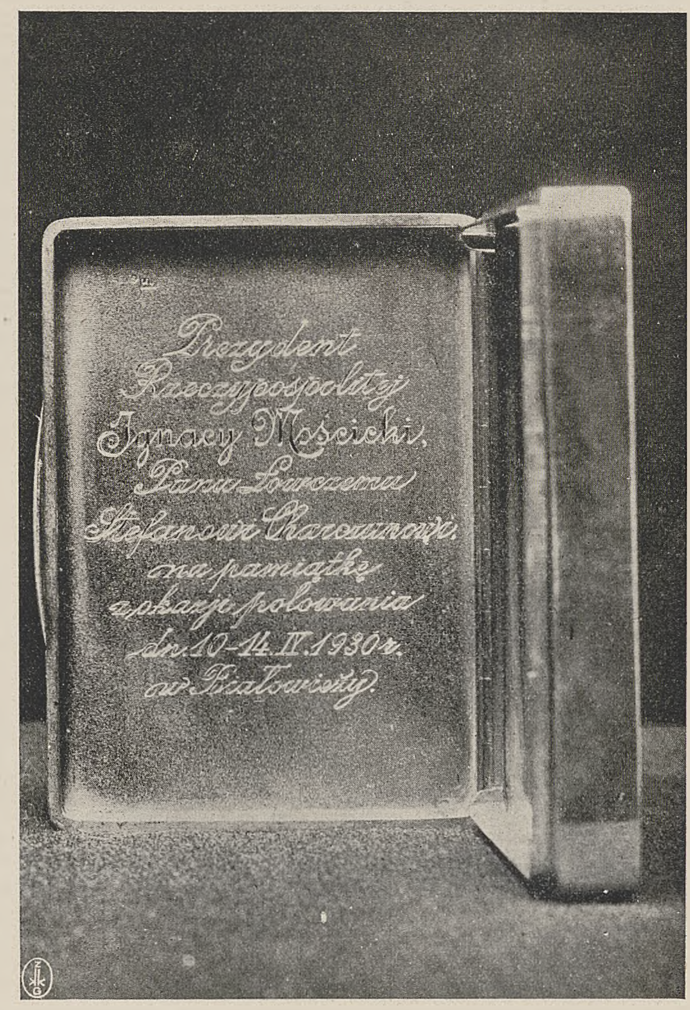
ZALOTY MIŁOSNE ZWIERZYNY

Pod tym tytułem ogłosiliśmy w dziale „Echa Łowieckie" konkurs na odpowiedzi w związku z humorystycznemi ilustracjami, jakie ukazały się w n-rach 4, 5 i 6. Należało, mianowicie, wskazać czas godowy podanych na ilustracjach zwierząt, z uwzględnieniem terminologji łowieckiej. Za trafne odpowiedzi do wszystkich 15-stu obrazków, wyznaczyła nasza Redakcja w drodze rozlosowania, nagrodę, w postaci książki Juljana Ejsmonda p. t. „Żywoty drzew".

Ze względu na wielkie zainteresowanie się Czytelników i ciągły napływ listów do Redakcji, przedłużamy ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi do dn. 25 sierpnia, aby dać możność wszystkim wzięcia udziału w konkursie. Wynik konkursu ogłoszony będzie zatem w następnym n-rze. *Redakcja*

DAR PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ





W dniu 19 lipca b. r. Dyrektor Lasów Państwowych, P. Adam Loret, w obecności wyższych urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, wręczył Łowczemu Dyrekcji, P. Stefanowi Charczunowi, srebrną papierośnicę, nadesłaną przez Kancelarję Cywilną Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako dar Pana Prezydenta dla P. Charczuna z okazji wiosennego polowania w Białowieży

Fot. J. Piszczatowski, Warszawa

Z PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO

M. Trybulski. *Dzikie zwierzęta futerkowe (gatunki, hodowla, użytkowanie), str. 216, z 71 ryc. w tekście (Encyklopedja Gospodarstwa Wiejskiego Nr. 113 — 115). Wydawnictwo Tow. Oświaty Rolniczej — Księgarnia Rolnicza. Warszawa, 1930 r.*

Książka ta jest jakby wyrazem coraz większego zainteresowania się sfer hodowlanych hodowlą dzikich zwierząt futerkowych, mogącą być bardzo zyskowną gałęzią produkcji zwierzęcej. Istotnie produkcja futer szlachetnych przy należytej znajomości jej i odpowiednich wkładach przynieść może dochody przekraczające o wiele zyski, osiągane z innych gałęzi hodowlanych. W tej dziedzinie przoduje jak dotąd Ameryka Północna, posiadająca przeszło 5000 samych hodowli lisów srebrzystych, nie mówiąc o hodowlach innych zwierząt futerkowych. Licząc się z potrzebami naszej literatury fachowej w tym zakresie, autor, znany pisarz z dziedziny hodowli drobnych zwierząt i drobiu, opracował obszerną, jak na nasze stosunki, monografję hodowli omawianych zwierząt, dając niemal wyczerpujące wskazania w zakresie organizacji tej nowej gałęzi hodowlanej oraz hodowli, pielęgnacji, żywienia i użytkowania poszczególnych gatunków dzikich zwierząt futerkowych.

I-sza część książki — ogólna, zawiera rozdziały, omawiające zadomowienie zwierząt futerkowych, podstawy przyrodnicze ich hodowli oraz wytyczne organizacyjne. Rozdziały części II-ej—szczegółowej, omawiają hodowlę lisów (srebrzystych), zwierząt kunowatych (kuny, sobole, tchórze, skunksy, norki, wydry), gryzoniów (bobry, nutrje, piżmowce, szynszyle, świstaki, wiewiórki) i innych (szopy, oposy, borsuki, żbiki, rysie).

Należy się spodziewać, iż cenna (nawiasem mówiąc bardzo starannie wykonana, na ładnym papierze i opatrzona licznemi, nader ciekawemi ilustracjami) książka M. Trybulskiego wzbudzi duże zainteresowanie naszych hodowców, oraz przyczyni się do rozwoju tej nowej gałęzi hodowli, która przynieść może naszemu rolnictwu, a zatem i całemu krajowi, poważne dochody.

ROZMAITOŚCI

Wielorybom grozi wymarcie, wobec rabunkowych połowów, jakie się uprawia w stosunku do tych pożytecznych zwierząt. Ochroną ich postanowiła zająć się Liga Narodów.

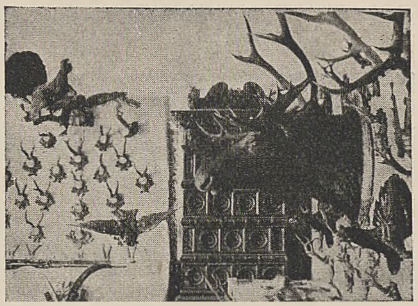
*

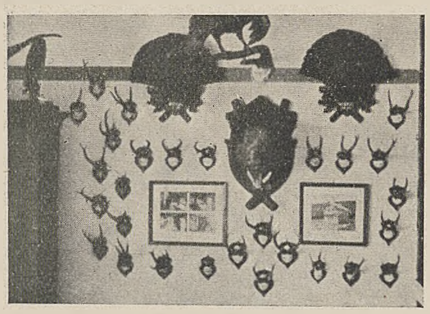
Na terenie wystawy kolonjalnej w Vincennes pod Paryżem otwarty zostanie w przyszłym roku olbrzymi ogród zoologiczny, w którym wszystkie zwierzęta, nie wyłączając drapieżców, znajdować się będą nie w klatkach lecz korzystać będą z całkowitej swobody.

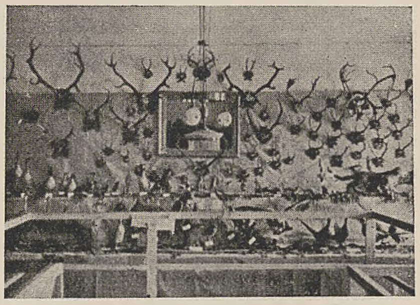
WYSTAWA ŁOWIECKA W CIESZYNIE











Fot. Inż. B. Farnik i J. Obtułowicz

U góry po lewej stronie: Komitet Wystawy w osobach pp. inż. S. Staszkiewicza, inż. K. Szuberta, sędziego J. Michalskiego i prof. J. Króla. U dołu: grupa eksponatów Br. Konczakowskiego. — W środku: eksponaty d-ra Habichta. — Po prawej stronie u góry: grupa eksponatów d-ra Habichta i leśn. Dziadka. U dołu: eksponaty p. Morcinka

Do rzadkich atrakcyj Śl. Cieszyńskiego należała Wystawa Łowiecka, urządzona ostatnio w Cieszynie przez Związek Zaw. Leśników, Oddział Śląski i Śląskie Tow. Łowieckie i Rybackie.

Wystawiono prawie całą faunę śląsną, tak zwierzyny stałej, jak też rzadko w tych stronach spotykanej, do której należy sęp, orzeł i ryś. Od najmniejszych zimorodków, aż do królewskich głuszców i orłów, od małych łasic aż do dzików, można było oglądać ciekawe okazy śląskiego zwierzostanu.

Ściany wystawy ozdobiono wieńcami i porożami łosi, danieli, jeleni i rogaczy, cennemi i ciekawemi pod względem łowieckim. Ujrzeć tu można było wszelką broń myśliwską, szczególnie starą, niejednokrotnie bardzo kunsztowną i muzealnie wartościową, dalej broń używaną przez kłusowników, sieci, żelaza i t. d.

Pod względem przyrodniczym wystawa odpowiadała w zupełności zainteresowaniu; zasiliły ją gabinety przyrodnicze miejscowych gimnazjów, szkół powszechnych i szkoły leśnej; liczna frekwencja nietylko myśliwych, ale i licznej rzeszy mieszkańców Śląska, szkół i wycieczek, świadczyła o osiągnięciu zamierzonego celu.

Wśród wystawców na szczególne uznanie zasługiwały eksponaty pp. Br. Konczakowskiego z Cieszyna, M. Ernesta Habichta z Grodzca, hr. Thun - Hohensteina z Wielkich Kończyc, Pawła Morcinka z Cieszyna dyr. Mandy z Ustronia, inż. Świątkowskiego z Chybia, inż. Małysza z Istebnej, inż. Buchty z Wisły, leśn. Andrzeja Dziadka z Ustronia, Sob. Cinciały z Mistrowic, Pawła Kajzara z Kojkowic oraz personelu lasów państwowych. Śląskie Muzeum i Starostwo w Cieszynie uczestniczyło w wystawie, nadsyłając na nią swe zbiory broni; całość była dopełniona dekoracją dywanów fabryki z Bielska, firankami firmy Wierzbicki z Cieszyna i obrazami o motywach myśliwskich malarzy Korzeniowskieio i Wałacha z Istebnej. Uwzględniono także literaturę łowiecką, wystawioną przez miejscową Księgarnię „Kresy".

Otwarcie Wystawy nastąpiło dn. 7 czerwca po przemówieniu Prezesa Śląskiego Tow. Łowieckiego i Rybackiego p. sędziego J. Michalskiego; zamknięto zaś ją dn. 15 czerwca.

Wszystkim, którzy przyczynili się do uskutecznienia wystawy, należy się podziękowanie i uznanie. Trzeba przyznać, że duże zasługi położyli tu p. inspektor Lasów Państw. inż. Konrad Szubert i Oddział Śląskiego Związku Leśników w Cieszynie.

I. Z.

Śmierć kozła

(Feljeton myśliwski)

Prosisz mnie, śliczna pani, o opowieść myśliwską, choć odmawiasz, gdy błagam kornie o pokaz kolanka... Niegdyś, gdy białogłowy kryły swe wdzięki szatami do ziemi, był to zachód niemały, wyprawa daleka i zdrożna, — i dowód łaski najwyższej; dziś, śliczna pani — to już tylko uchylenie pończoszki... Wzgardziłyście, śliczne panie, tradycją, więc my musimy jej bronić, prosząc o łaskę kolanka...

— Dla mordercy—żadnej łaski!

— Po cóż więc ta ciekawość — w stosunku do zabójcy? Spełnię jednak z rozkoszą ten kaprys: obecność twoja, śliczna pani, jest dobrodziejstwem, choć każde twe słowo — władczem żądaniem!...

A więc to było tak. Bez wstępu, bez geografji, bez towarzyskich ceregieli.

Uprzedziłem gajowego, że będę polować, że chcę być sam. W przeddzień pokazał mi wszystkie przesmyki, tak zwane w gwarze miejscowej przelizy, gdzie trafić się mógł kozioł; sprezentował mi dwie jamy: lisią i borsuczą. Istotnie: na przestrzeni kilkunastu metrów powierzchnia była wygracowana pazurami, ogołocona z liści i traw, które borsuk zniósł na legowisko; widoczne były świeże ślady i tuż przy wejściu do jamy odnaleźliśmy kilka twardych włosów sierści borsuczej. Zachęcał mnie też gorąco, aby o zmierzchu urządzić sobie zasiadkę, jako że borsuk pewny... Ze względu na porę, koniec sierpnia, o lisie nie było co myśleć.

Bardziej mnie nęcił strzał do koziołka.

— Morderca!

— Proszę nie przeszkadzać, bo urywam na miejscu!... Otóż proszę sobie wyobrazić — najpiękniejszy zakątek, odludzie — śliczną, zieloną kępę. Nie jakąś tam kępę traw na

bagnisku, lecz kawał ziemi, 200 mórg obszaru, właściwie półwysep, oblany z jednej strony korytem Sanu, z drugiej — tak zwanem Saniskiem, łukowo wygiętych, głębokich łach, pozostałych po dawnem korycie Sanu.

Brzegi tej ślicznej kępy, daleko w głąb zarosłe bujną łozą, wzrostu do dwuch metrów, splecione z chwastami, jeżyną, powojami, tworzą gąszcz, haszczę, istną polską dżunglę, przez którą bez pomocy sierpa, czy noża chłop się nie przedrze. W gęstwi łozy—legowiska sarnie, skąd o zachodzie zwierzyna wychodzi na żer. Tamże liczne, mało dostępne jeziorka, miejsce zlotów i nocnego siadła — tysięcy kaczek.

Śród kępy — improwizowany park, przecięty kilkoma mało wyjeżdżonemi drożynami; park dziki, prześliczny przez swą asymetrję: gromadki młodych sosen, kępy olszyny, grupy brzózek, głogi, tarnina, berberys, akacja — splątane szpalery krzewów; śród nich liczne, wzorzyste polanki, większe i mniejsze, łączki puszyste, polka koniczyny. W rozmieszczeniu grup drzew, w kształtach polanek, w przejściach z jednej na drugą — było proste, swoiste piękno, wprowadzające w podziw. Skąd się to wzięło? Jaki ogrodnik — artysta skomponował to dzieło? Jaka siła kierownicza, jaki szczęśliwy przypadek — stworzyły to śliczne ustronie, odwiedzane przez rzadkich myśliwych, przez ludzi ze wsi w okresie sianokosu, — pustkowie, odległe o sześć, siedem kilometrów od najbliższego osiedla?

Było wymarzoną siedzibą samotnika: rybaka, myśliwca.

Błądziłem długo po polankach, rozglądając się, nadsłuchując w ciszy. Słońce już zaszło i złoty zmierzch zasnuwał duszę rozmarzeniem. Usiadłem na jakimś pieńku, na brzegu jednej z polanek, która wydała mi się najpiękniejszą. Paląc poczciwą, niezawodną fajkę dla obrony przed komarami, poddawałem się biernie dokonywującej się przemianie: łowiec przepadł gdzieś, w haszczy,—pozostał samotny, czujny człowiek, — dusza, ze świata czerpiąca tworzywo dla tęsknot, zrywających się w przyszłość lub przeszłość...

Noc cicha, ciepła.

Słychać gdzieś w trawie, jak kuropatwy cięgocą. Wysoko w przestworzu — czapli płynny lot... Pierzchnęły grzywacze, spłoszone przez jastrzębia... Chyżo przemknęło stado cyranek... Powolne ciągi krzyżówek...

Cisza... Błogosławiona cisza zmierzchu, gasnącej zorzy i władztwa cieni, gdy każde czucie widzeniem się staje... W białe kielichy powoju strojna, wybiegłaś z gąszczu na jasną polanę w podskokach radosnych, — nurzałaś się w rosie, jak w szczęściu bez miary, liljowo biała, wysmukła, wiotka. Wyzwoliłaś swe piękno zwięzów, w jedynej jego postaci — szczerości i majestatu, jaka już może nigdy nie będzie niczyim udziałem, niczyich oczu zachwytem...

Mrok ściele się coraz gęstszy.

Słychać szmery przesuwających się par, nikłych cieni... Poznaję ich wszystkich, — niektórzy odeszli już z życia. Poznaję ich po oczach, miłosnych zachwytem, promiennych, po krokach, harmonijnie uzgodnionych. Wrócili, aby znów przeżyć tę jedyną, najlepszą chwilę ich piękna, młodości... Przyjazny uśmiech ślą mi w przejściu, — i giną w mrocznej gęstwie, skąd przyszli.

Wypłynął księżyc i wyzłocił polanę.

Jasne, smukłe postacie snują się po łące. Chwytają się za ręce, rozbiegają... Znane niegdyś, dziś dalekie, a niezapomniane — zbiegły się ze świata na obrzęd pogański radosnego piękna, aby odtańczyć taniec pełni księżycowej, pragnień niespełnionych... Czar rytmicznie pląsających stóp...



Dwa wilczęta, złapane w lasach Nadleśnictwa Smorgońskiego

Wtedy, beczenie kozła zmąciło ciszę! Chwytam za winczester, oparty o drzewo. Widzenie pierzcha. Przecieram oczy, jakby wstydząc się długiej bezczynności.

Nadsłuchuję: kozioł znajdował się o 30—40 metrów. Znów się odzywa. Chcę go widzieć, słyszeć. Wiem, że spełniam nieostrożność, nie mogę jednak opanować ciekawości: podchodzę do miejsca, skąd głos dochodził... Staję, znów nadsłuchuję... Długie chwile ciszy.

Znów się odzywa w gąszczu, wydając głos głuchy, chrapliwy, gniewny, w krótkich odstępach. Szmer leciuchny... Zdaje mi się, że widzę ruch gałęzi, śród których kryje się rozgniewany krzykacz. Znów czekam. Ochota myśliwska, zbudzona głosem zwierzęcia, jakby wyzwaniem, wzrasta, namiętność się rozżarza...

Powracam na dawne miejsce, kryję się za krzewem. Na polance smuga jaśniejsza — jedyna możliwa linja strzału: muszka dostatecznie widoczna. Gdyby się na niej znalazł!...

Beczenie ścichło. Kozioł oddala się... Znów go słychać. Krąży wokół mnie. Cisza.

Księżyc wzniósł się wyżej, czyniąc smugę jaśniejszą.

Płyną długie, długie chwile, kwadranse. Czekam wytrwale — jak długo? Czekam nieruchomy długo, tak długo, jak najcierpliwszy, najwierniejszy kochanek... Aż do skutku! Tak, śliczna pani, aż do skutku!..

Widzę go wkońcu — w smudze światła. Idzie wprost na mnie, zbliża się. Chcę go widzieć bliżej, zbliska. Szykuję się do strzału, nie czując się jeszcze zdecydowanym. Jeden skok kozła w prawo lub lewo — to wypryśnięcie z linji strzału!

Nagła myśl — ryzykowna, niezwłoczne postanowienie i wykonanie:
— Nie chcę strzelać z ukrycia — niech ma możność ucieczki!

Wypadam z zasadzki z bronią przy twarzy... Kilka pośpiesznych kroków... Staję... Jak myśl szybki ruch — chwyt na muszkę — strzał! Słyszę trzepot skrzydeł zbudzonego ptaka. Ciemna plama na jasnej polance... Odmierzam kroki: 76 — zbliżając się do zdobyczy. Pokaźny był koziołek, trzylatek. Miał śmierć lekką: kula przeszyła czaszkę, bez uszkodzenia parostków.

— Obeszło się więc bez kolanka?

— Przeciwnie, łaskawa pani: było kolanko niezawodne, prześliczne!...

W. Gacki



Członkowie Wileńskiego Oddziału Związku Zawodowego Leśników przed wymarszem na procesję Bożego Ciała, w Wilnie, w której, jak wiadomo brał w tym roku udział Pan Prezydent Rzplitej

Z ŻYCIA LEŚNIKÓW WILEŃSZCZYZNY

W dniu 30 ub. m. opuszczał Wileńszczyznę po dwutygodniowym pobycie P. Prezydent Rzplitej, Ignacy Mościcki. Na granicy województwa i jednocześnie na granicy Puszczy Rudnickiej, tej puszczy, która zawsze służyła za miejsce łowów i wypoczynku królów polskich, — zebrali się, aby pożegnać Głowę Państwa, urzędnicy i gajowi Dyrekcji Lasów Państwowych z Dyrektorem p. E. Szemiothem na czele, oraz przedstawicielstwem Wil. Oddziału.

Przyjazd orszaku P. Prezydenta oznajmiły dźwięki fanfar, odegrane przez dwóch gajowych na trąbkach myśliwskich.

Powoli przejechał Pan Prezydent między szeregiem gajowych i leśniczych i wysiadł wśród zgromadzonej starszyzny leśnej. Po krótkiem przemówieniu z zapewnieniem wytrwania na powierzonych stanowiskach i wzniesieniu okrzyków — „niech żyje!", — Dyrektor lasów p. Szemioth przedstawił Panu Prezydentowi, Inspektorów pp. Obuchowicza i Bonasewicza oraz Nadleśniczych pp. Zwolanowskiego, Nowickiego, Piaseckiego, Kędzierskiego, Karrysia, Hlebkoszańskiego i Biernackiego, następnie przedstawicieli Oddziału Związku Leśników, Wicedyrektora p. Hoppena (przewodniczący) Inspektora p. Huszczę i Referenta p. Zacharewicz (członkowie Zarządu), stojąc obok pocztu sztandarowego. Sztandar dzierżył gajowy, Jurgielewicz.

Przy odpowiednich słowach przemówienia Przewodniczący Oddziału Związku, p. Hoppen wręczył P. Prezydentowi łaskawie przez Niego przyjętą pamiątkę od Oddziału Związku, a mianowicie skórę wilka, zabitego w zimie 1929/30 r. w Puszczy Rudnickiej. Przy gromkich okrzykach zebranych przedstawicieli władz, społeczeństw, leśników i ludności odjechał Pan Prezydent w dalszą podróż.

Leśnicy zabawili jeszcze godzinę w puszczy przy skromnym posiłku żołnierskim, podczas którego wśród podniosłego nastroju wygłosili okolicznościowe przemówienia: p. Szemioth, Nadleśn. p. Piasecki, Ref. p. Zacharewicz, leśniczy p. Kiewisz i gajowy p. Tomaszewski.

Leon Huszcza

Z NADLEŚNICTWA OSUSZNICA

W dniu 20 czerwca b. r. opuścił Nadleśnictwo Osusznicę (Dyr. Las. Państw. Bydgoszcz, pow. Chojnicki) Władysław Celichowski przeniesiony na własne żądanie do Dyrekcji Lasów Państw. w Radomiu.

W. Celichowski przez półtora roku pełnił urząd Nadleśniczego w Osusznicy. Piękny to, lecz ubogi szmat ziemi, położonej na samym zachodnim krańcu Rzeczypospolitej, oddalony o 40 klm. od najbliższej stacji kolejowej i miasta Chojnice. Lasy te dzielni i patrjotyczni Kaszubi, — rzec można — własnemi rękami i własną krwią wydarli Niemcom. Ludność uboga, nielicznie rozsiana na tym skrawku piaszczystej i nieurodzajnej gleby, całem sercem pokochała Nadleśniczego Celichowskiego, wdzięczna mu za to, że wysoko nieść umiał sztandar polskości na rubieży kraju i że potrafił wniknąć w jej potrzeby.

Niezbyt łatwem, jest tutaj życie leśnika. Człowiek taki, oddalony od wszelkich centrów cywilizacji i kultury musi żyć tylko z naturą i radować się z owoców swej pracy...

St. D-ski



Grupa urzędników Nadleśnictwa Osusznica (Kaszuby), żegnających kierownika, Nadl. W. Celichowskiego, przed przeniesieniem go do Dyrekcji Lasów Państw. w Radomiu

PAN PREZYDENT W PUSZCZY RUDNICKIEJ



Powitanie Pana Prezydenta



Wręczenie Panu Prezydentowi skóry wilka, zabitego w Puszczy Rudnickiej



Fot. L. Siemaszko. Wilno

Przedstawiciele i personel Oddziału Wileńskiego Z. Z. L., zebrani w Puszczy Rudnickiej, aby powitać Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego



Fot. J Chodnikiewicz

Pożegnanie inż. Konrada Szuberta, inspektora Lasów Państwowych, przez urzędników Z. Z. L. Oddziału Śląskiego w Cieszynie

Z ŻYCIA ODDZIAŁU ŚLĄSKIEGO

Z dniem 1 lipca został mianowany dyrektorem L. P. we Lwowie, inspektor L. P. inspekcji Śląskiej w Cieszynie, inż. Konrad Szubert. Na stanowisku tem pozostawał przez przeciąg czterech lat i dał się poznać jako sprawiedliwy i wyrozumiały przełożony. Cechy jego charakteru zaskarbiły mu miłość i przywiązanie, nietylko u podwładnego personelu, lecz także i wśród ludności.

W odchodzącym na nowe stanowisko, tracą pracownicy Z. Z. L. Oddz. Śląskiego dobrego przełożonego, prezesa i opiekuna. Za jego czasów i dzięki jego poparciu i opiece, Oddział Śląski rozwinął się w całej pełni i uzyskał należne mu znaczenie.

Inż. Konradowi Szubertowi, życzymy na nowem stanowisku równie owocnych wyników, będąc pewni, że i tam sobie zaskarbi wielką przyjaźń i przywiązanie, wśród większego znacznie zastępu współpracowników.

Z WYDZIAŁU LEŚNEGO S. G. G. W W WARSZAWIE

Po egzaminach w pocz. czerwca r. b. dyplomy ze stopniem inżyniera leśnika otrzymali p. p.: Andruszko Piotr, Antosiewicz Antoni, Błaszczyk Czesław, Bohusz Juljan, Borkowski Paweł Piotr, Bugno Marjan Edward, Chrzan Wojciech, Czyż Zygmunt, Dębiński Adam, Gedymin Jan, Kaczyński Wacław Stanisław, Łuc Józef, Niedźwiałowski Aleksander, Morawski Adam, Fogorzelski Stanisław, Ropelewski Wiktor, Schabiński Stanisław, Słuczanowski Stanisław, Szokalski Michał, Wierzbicki Antoni, Wróblewski Zdzisław, Wyganowski Józef, Zieliński Zdzisław; z pomiędzy których 5 ukończyło ze stopniem celującym i dwóch — z odznaczeniem.

Po ogłoszeniu wyników egzaminów, Przewodniczący Komisji Egzaminu Głównego Końcowego, p. prof. inż. Władysław Jedliński, wygłosił do kończących Wydział Leśny przemówienie, w którem wyraził zadowolenie z wyników egzaminów, a, żegnając opuszczających mury S. G. G. W. i stających do twardej pracy zawodowej, młodych inżynierów leśników, dobitnie podkreślił ciążący na nich obowiązek nietylko dalszego samokształcenia, ale i możliwie doskonałego stosowania w terenie wiedzy, w czasie studjów zdobytej.

Trudny i odpowiedzialny zawód leśnika winien zawsze służyć idei ciągłego ulepszania zarówno podstaw naukowych, jak i praktycznej organizacji gospodarstwa leśnego, ponieważ życie nasze ma tylko o tyle sens o ile służy idei doskonalenia i postępu...

W odpowiedzi na bardzo serdeczne przemówienie p. prof. Jedlińskiego, w imieniu kończących Wydział Leśny — przemówił p. Adam Morawski.



Jan Bodzioch

LAUREAT „KONKURSU DLA GAJOWYCH"

Ogłaszając w ostatnim (7) nr. „Ech Leśnych" wynik „Konkursu dla Gajowych", postanowiliśmy w następnych nrach podawać poszczególne sylwetki gajowych, nagrodzonych za wytrwałą i gorliwą służbę, aby społeczeństwo naszych Czytelników zapoznało się bliżej z ich życiem i pracą.

Tym razem przyszła kolej na sylwetkę gajowego, Jana Bodziocha.

Jan Bodzioch, gajowy Państwowego N-ctwa Snochowice, L-ctwa Małogoszcz, członek Oddziału Radomskiego urodzony w dniu 15 lipca 1871 r. we wsi Węgleszyn, powiatu Jędrzejowskiego, nauki początkowe pobierał w domu i szkółce wiejskiej w wiosce rodzinnej, poczem pomagał ojcom gospodarzyć na roli. Ale ci już w ten czas, czy pasając ojcowe bydełko, czy pracując z matką w polu, pachniał mu las pobliski, to też wciąż oczy ku niemu zwracał, tęsknił i przemyśliwał ustawicznie, jakby to zrobić, żeby na stałe w nim się osiedlić i jeno dla niego pracować.

Długo tajone marzenia przyoblekły się nareszcie w czyn. W dniu 15 września 1898 r. udało się Janowi Bodziochowi uzyskać posadę gajowego w N-ctwie Jędrzejowskiem. Pamięta tę datę i pewno wzdycha w te czasy gdy miał wtedy lat 27. Że zdobyte zajęcie było dla Bodziocha umiłowaniem, dowód na to ten, że przetrwał on na swem stanowisku aż do 1923 r. gdy utworzone zostało nowe N-ctwo, i gdy automatycznie przeniesiono go do nowej służby.

Szmat lasu, w którym gajowy Jan Bodzioch swe „rządy" od tylu lat sprawuje, zwie się Bizoręda i położony jest nad Nidą w pięknej okolicy. Cały jest poryty linjami okopów, wiele w nim drzew, wyrwanych z korzeniami, w wielu sterczą do dziś dnia zabójcze szrapnele... W tymże lesie głębokim, gajowy Bodzioch, przyrzekł sobie zawzięcie bronić cienistych gąszczów od każdego wroga kłusownika, dopóki siły dopiszą i wiek pozwoli...

Ma obecnie nasz gajowy — laureat lat 59...

Słowa te dzisiaj wyczyta zapewne zdziwiony: — „skądże to o mnie tak wszystko wiedzą?"... A jednak, nietylko „Echa Leśne", ale i tysiące Czytelników, które to nasze czasopismo z zainteresowaniem czytają, „zwiedziało się o nim wiele więcej dobrego" i przygląda się w tej chwili jego czerstwej twarzy z siwemi wąsami, życząc mu szczęścia w poszumach ukochanego boru. Gajowemu Janowi Bodziochowi należy się bowiem uznanie, na które zasłużył za energiczne i chętne wykonywanie pracy w ciągu długoletniej służby, za pilne dozorowanie lasu, za staranne prowadzenie kultur i pielęgnacje młodników, za umiejętną wyróbkę zrębów w powierzonym sobie obchodzie, jakoteż za prawość i rzetelność w służbie i poza służbą, a wreszcie za dobry przykład dla jego młodych kolegów.

W uznaniu tych zasług otrzymał nagrodę „Ech Leśnych" w „Konkursie dla Gajowych", z funduszu firmy broni i amunicji „Robert Ziegler w Warszawie".





Ilustracje Ludomiły Lanżanki do poematu Janusza Stępowskiego p. t.: „Turniej Żywych Szachów", wystawłonego z dużem powodzeniem, jako widowisko plenerowe na rynku Starego Miasta w Warszawie w dn. 26 i 27 lipca b. r.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Janusz Stępowski: „Turniej Żywych Szachów". Ilustracje L. Lanżanki. Wydanie drugie. Dom Książki Polskiej. Warszawa, 1930. Cena 1 zł. 50 gr.

Autor w poetyckim tekście dokonał ciekawego eksperymentu, ujmując partję szachową w formę scenarjusza widowiska plenerowego. Utwór J. Stępowskiego był wystawiony kilkadziesiąt razy w Krakowie (premiera na dziedzińcu wawelskim z okazji uroczystości sprowadzenia zwłok Słowackiego), w Katowicach i Poznaniu (na arenie P. W. K. w ub. r.), ostatnio zaś w Warszawie w pomysłowej inscenizacji reż. Antoniego Piekarskiego.

W „Turnieju Żywych Szachów" znajdujemy prawdziwe bogactwo językowe, oparte na dużem znawstwie staropolszczyzny i archaizacji słowa, przez co nietylko dla znawców gry w szachy, ale i dla każdego Czytelnika, utwór ten stanowi prawdziwą wartość. Przebieg akcji, zawartej w ramach efektownej partji szachowej, potraktował poeta śmiało i oryginalnie, a mianowicie jako bitwę między wojskami polskiemi i tureckiemi, w myśl sposobów strategicznych, znanych z epoki bojów Sobieskiego. Poszczególne figury żyją na szachownicy własnem bohaterstwem, a każdy ruch wyraża ich psychologję w chwili zwycięstwa i śmierci „na polu chwały". Taktykę osmańskich agów i bejów, z wezyrem i sułtanem na czele, znamionuje chciwość, i podstęp, — Polacy zaś pod okiem króla Jana walczą, „nie szczędząc ni ofiar ni znoju", mając jedynie na celu zaszachowanie sułtana we własnym swym obozie. W ostatniej chwili nieliczne wojska polskie odnoszą „dobrze obmyślone" zwycięstwo.

Ciekawy ten utwór poetycki poprzedza piękny wstęp, staropolskim wierszem napisany, nawiązujący do czasów historycznych Trembowli, Kamieńca oraz Jana Kochanowskiego, który w swej wierszowanej noweli „Szachy" (przerobionej z nowołacińskiego poematu Marka H. Vidy p. t. „Scacchia ludus") pozostawił Stępowskiemu nazwy poszczególnych figur szachowych, *roch* (wieża), *rycerz, konny* (skoczek), *pop, ksiądz, mnich* (biegacz), hetman (dziś w szachach „królowa", z niemieckiego „die Dame"). Duży sukces „Turnieju Żywych Szachów", jako widowiska plenerowego, naśladowanego ostatnio w mniejszym lub większym stopniu przez przygodne imprezy, spowodował drugie wydanie utworu Stępowskiego, z zastrzeżonemi prawami autorstwa i inscenizacji.

Na specjalną uwagę zasługują w estetycznie wydanej książeczce ilustracje utalentowanej art. mal. Ludomiły Lanżanki odznaczające się pomysłową kompozycją, z niezwykłym artyzmem obrazujące tekst.

„Turniej żywych Szachów" polecamy naszym Czytelnikom i bibljotekom, z uwagi na wartość utworu i taniość. Cena 1 zł. 50 gr.

Z. F.

Ks. Alojzy Majewski: „Świat Murzyński". Wydawnictwo X. Pallotynów, Warszawa. Cena 5 zł. 50 gr.

Autor „Czterech lat wśród murzynów" dał nam znów interesujące dzieło, nacechowane nietylko znajomością przedmiotu, osiągniętą z własnych obserwacyj, ale również, szczerą sympatją dla opisanego świata murzyńskiego.

Opisy obyczajów religijnych i społecznych, życia rodzinnego, i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w życiu autora dokładnością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy folkloru murzyńskiego.

Książka ta bardzo treściwa, a jednocześnie napisana stylem swobodnym, zachęcającym do miłej lektury, stanowi piękny dokument połączenia pracy apostolskiej z zadaniem etnografa, badacza ludów. Ks. A. Majewski stworzył swemi książkami, opisującemi życie centralnej Afryki, poważną pozycję w dorobku ludoznawczym, tem cenniejszą, iż napisaną w formie interesującej, przystępnej dla szerszego ogółu czytelników.

27-tablic ilustr. dwustronnych zdobiących dzieło pozwala nam uzupełnić sobie wrażenie odniesione przy czytaniu.

Polki twórcze czasów nowszych

W ostatnich kilku latach w beletrystycznej literaturze zagranicznej pojawiły się powieści osnute na tle życia wybitnych osobistości. Nie są to powieści historyczne, w których tło i osoby działające przedstawione bywały z uwzględnieniem, prawie, że wyłącznie, dekoracyjnego charakteru danej epoki. Fantazja autora snuła się w sferze nienotowanego przez kroniki, wewnętrznego, osobistego życia wybitnego męża stanu, artysty czy myśliciela, tłumacząc pobudki jego uczuć i czynów, odsuwała „historyczność” niejako poza nawias książki. Nasza literatura powieściowa posiada dwa takie utwory, powieści, obie drukowane w „Tygodniku Illustrowanym”, a mianowicie Sieroszewskiego „Beniowski” i Wołoszynowskiego „Słowacki”.

Spostrzeżenia te nasuwają się przy rozpatrywaniu nowej książki Aleksandra Kraushara „Polki twórcze czasów nowszych”,[1]) poświęconej Muzie nieznanego bohaterstwa. Prawda historyczna tych kilku monografij ukazana tu została siłą gawędziarskiego talentu autora z sugestywną wrażliwością. Ten dar opowiadania niemało wspomogła nietylko wszechstronna znajomość tematu, zdobyta pracą naukową przez dziesiątki lat, ale bezpośredniość i wspólność atmosfery ówczesnych zdarzeń politycznych. Po upadku powstań, listopadowego i styczniowego, i w upartem niszczeniu wszelkich objawów polskiego życia narodowego — żywotna bez przerwy była pamięć i praca tajnych organizacyj patrjotycznych, dążących do wywalczenia niepodległości. I gdy do prowadzenia walki zabrakło mężczyzn, bo, wedle obliczeń prof. Janika, około stu tysięcy młodych ziemian i studentów zginęło w walkach lub wygnanych zostało w głąb Rosji, — rolę obrońców myśli niepodległej objęły kobiety. Wobec nich również nie przebierano w środkach stłumienia uczuć narodowych. Pełne były więzienia, a szpiegowski i prowokacyjny system nadzoru policyjnego coraz nowych dostarczał zbirom ofiar.

Nie pomagała ostrożność w wypowiadaniu uczuć słowem i drukiem. Czy zatem działalność literacka, czy społeczna, jak tajne organizowanie opieki nad żołnierzami, którym po upadku powstania w 31-ym roku kazano bez grosza, w łachmanach munduru i podartych butach, wynosić się precz z ziemi ojczystej, czy w organizowaniu opieki nad więźniami, — nie znajdywały te Polki iskry zrozumienia, ale poświęcenie ich powodowało coraz nowe represje władz administracyjnych czy żandarmskich. O ile za granicą w jakich takich, we Francji, zaprzyjaźnionej z Rosją, warunkach, i w czasie krótkiej ery w liberalnych Niemczech, mogła się myśl polska wypowiedzieć, to w dawnej Polsce musiała lękliwie taić się, kryć w nurtach bieżącego życia i w konwencjonalnych pozorach słowa. Tak krępowana cierpiała na tem siła wyrazu, a i swoboda artystycznej formy utworów, które się w tej dobie ukazały. Zrodził się na tej drodze klucz szyfrowy. Społeczeństwo polskie pod kwiatkiem przenikało do istoty treści dzieła. Umiejętność zręcznego obejścia szykan cenzury stawała się odrębną sztuką. I w każdym wypadku nową, bo i cenzura i organy śledcze coraz trafniej orjentowały się co do charakteru podbitego narodu i odgadywały utajoną myśl martyrologji.

Bywało wtedy, że po katastrofach tej gehenny wieś i miasto bawiły się. Z popiołów próbował do dawnej żywotności dźwignąć się dobrobyt. Lecz nie było w tem miejsca dla sztuki.

Przecież jednak...



DEOTYMA
(Jadwiga Łuszczewska)

Obok nieporównanego w dziejach literatury powszechnej rozwoju poezji w arcytworach trzech wieszczów na emigracji — i tutaj w kraju ukazał się szereg talentów młodych i świetnych.

Książka Aleksandra Kraushara nie zajmuje się krytycznem rozpatrzeniem tej literackiej spuścizny, ale w plastycznych i ciepłych zarysach ukazuje postaci jej autorek, jak i sylwety kilku innych kobiet, autorek nienapisanych dzieł, życiowych dzieł narodowych, bohaterskich. I stąd zbiorowy tytuł książki „Polki twórcze”.

Nazwiska ich — to gwiazdy minionych czasów romantycznych, indywidualności płomienne, godny naśladowania przykład wiary, nadziei, miłości.

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), Marja Ilnicka, Katarzyna Sowińska, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, Narcyza Żmichowska (Gabryella), Klaudyna Potocka.

Trudność wydobycia z pyłu przeszłości i ukazania działalności tych kobiet, ich życia prywatnego na tle politycznych nastrojów polegała jeszcze na tem, że trzeba było piórem polemisty rozprawiać się z lekkomyślnością pseudoźródłowych plotek. Uczestnik burz rewolucji i bliski ofiarnemu poświęceniu tych kobiet wznawia polemikę o cześć Deotymy, o brak z jej strony względem zaborczego rządu kompromisowości, której rzekomo po powrocie z więzienia i Sybiru miała ulec. Szereg nowych, rzeczowo podanych szczegółów w jasnem świetle przedstawia szlachetną postać poetki.

W rozdziale pod tytułem „Wtorki Marji Ilnickiej”, poza jej charakterystyką, podaje cenne przyczynki do scharakteryzowania nieśmiało na terenie towarzyskim poczynającego się ruchu literackiego w ówczesnej Warszawie. W otoczeniu Ilnickiej, redaktorki „Bluszczu”, przypominają się pamięci poczytni wówczas pisarze. Powieściopisarz Jan Zacharjasiewicz, poeta Miron, poeta Kazimierz Juljusz Jasiński, poeta - klasyk Felicjan Faleński, publicysta Stanisław Krzemiński, poeta i powieściopisarz Adam Pług (Pietkiewicz), krytyk literacki Dionizy Henkiel i najmłodszy z tego grona Marjan Gawalewicz. Ten zespół autorów narodowych, wraz z grupą sympatyków, zbierał się na herbatki literackie w mieszkaniu Ilnickiej, w salonach Deotymy i Marréné - Morzkowskiej, lub w „Miodo-

[1]) Aleksander Kraushar: „Polki Twórcze czasów nowszych”. Warszawa. Księgarnia F. Hoesicka. Cena 12 zł.

ZASŁUŻONE DZIAŁACZKI



Generałowa Sowińska



Narcyza Gabrjela Żmichowska



Klementyna Hoffmanowa



Klaudyna Potocka

górzu", w mieszkaniu przy ul. Miodowej (obecnie Nr. 7) Narcyzy Żmichowskiej.

Powieści jej „Czy to powieść?", „Biała Róża" we wzorowem opracowaniu i opatrzone wnikliwemi przedmowami Boya-Żeleńskiego, wydane w tym roku, nanowo wydobyły z zapomnienia ten talent namiętny, rozporządzający błyskotliwą techniką i tkliwem odczuciem duszy ludzkiej. Niedocenione były przez spółczesne sobie czytelnictwo dzieła Narcyzy Żmichowskiej, to też wydobyciem i uwydatnieniem ich piękna i wartości zasłużył się Boy literaturze, podobnie jak swego czasu Maurycy Mochnacki oceną zapoznanego poematu Malczewskiego. Historyk Kraushar z momentów życia i epizodów śledztw, kar i więzień, które nękały Żmichowską, odtwarza psychologiczny jej portret przejrzystym rysunkiem i mocnemi barwami, może ze wszystkich zamieszczonych w tej książce najciekawszy.

Katarzyna Sowińska, wdowa po generale Józefie Sowińskim, obrońcy Woli w czasie szturmu wojsk rosyjskich na Warszawę, pozostała do końca życia wierną ideałom małżonka. Dla uczczenia jego pamięci poświęcała swe szczupłe zasoby finansowe i wszystek czas do ostatniego tchnienia ubóstwu publicznemu. Samarytanka, opiekunka sierot, zorganizowała stały komitet pań opiekunek. Organizowała zbiórki składek w gotówce i darów, sprzedawanych bądź w drodze przetargu, bądź na loterji, na te cele dobroczynne.

W tej pracy filantropijnej prawą ręką generałowej Sowińskiej była Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, której utwory „Jan z Czarnolasu" i „Pamiątka po dobrej matce" nie straciły swego znaczenia pedagogicznego..

W szeregu tych wzniosłych umysłów nie mogło brakować życiorysu Klaudyny Potockiej. Świadectwem czynów serca tej przyjaciółki i opiekunki doli poetów epoki romantycznej są ich wdzięczne słowa, powtórzone w książce. Słowa, wiersze Mickiewicza, Odyńca, Garczyńskiego, Pola. „Ta kobieta", — pisał o Klaudynie Potockiej Mickiewicz, — „godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarą w cnotę i dobroć na ziemi". Patrjotyczne tradycje domu rodzinnego Działyńskich w Wielkopolsce, a następnie za granicą towarzystwo poetów - emigrantów, szczególnej Mickiewicza, ukształci-



Marja Ilnicka

ły uczucia Klaudyny. Była ich samotnej na tułaczce udręki i tęsknoty, jak się Odyniec wyraził w liście do Mickiewicza, „gwiazdą moralną", natchnieniem, siostrą miłosierdzia, pełną czarującego uroku.

Książka Aleksandra Kraushara „Polki twórcze" odnawia wiele wspomnień wyblakłych i wzruszeń przebrzmiałych, a sugestywny dar opowiadania zabarwia je i rozgrzewa nowem życiem. Mozajka zdarzeń odzwierciadla trudy i ideały każdej z tych kobiet historycznych na wiernem



Deotyma z ojcem swym na wygnaniu syberyjskiem

i ruchliwem tle walk o niepodległość. Ze szpalt gazet z interesującemi komentarzami ich utarczek z zakusami szpiegostwa i prowokacji, ze świstków diarjuszów podziemnej roboty spiskowców, z tajnej korespondencji z emigracją, odezw i programów różnych Białych i Czerwonych grup politycznych, z akt rozpraw sądowych, pamiętników więźniów i wygnańców, z własnych osobistych wspomnień,— powstała ta promienna kronika, zbiór dokumentów, z których każdy jest szkicem obrazu dramatycznego. Autor przedziwną wyobraźnią ukazał zbliska atmosferę niewoli i świetlane postaci Polek tej epoki.

Antoni Wysocki

DZIESIĘCIOLECIE PRASY POLSKIEJ 1918 — 1928 R.

Piotr Grzegorczyk, ceniony pracownik na niwie historji literatury i doskonały bibljograf, wydał p. t. „Dziesięciolecie pracy polskiej 1918 — 1928 r.", (w odbitce z monografji „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej" Kraków), — cenną pracę, w której w treściwym i świetnym skrócie daje obraz prasy polskiej, wolnej od cenzury zaborców.

Na wstępie omawia kwestję, że o ile wogóle wiadome jest znaczenie prasy w życiu społecznem, narodowem i państwowem, to w naszych, przed wojną światową, politycznych warunkach, wpływ prasy był, względnie mógł być, czynnikiem o szczególnie doniosłej żywotności. To też nie wahał się imać dziennikarstwa Mickiewicz w wydawanej na emigracji „Trybunie Ludów", a w kraju, w atmosferze niewoli, w której czasie w prasie powstała tylko swoim zrozumiała mowa tajemna, służyli tym narodowym i obywatelskim obowiązkom: „Kraszewski, współpracownik „Gazety Warszawskiej", Asnyk, redaktor „Nowej Reformy", Sienkiewicz, współpracownik „Gazety Polskiej", Prus, redaktor „Muchy" i „Nowin" i współpracownik „Kurjera Warszawskiego" oraz Świętochowski, redaktor „Prawdy", a obok nich legjon innych, cichych bojowników, których trud spopiela czas w butwiejących rocznikach gazeciarskiej bibuły".

Inne, nowe, z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, oczekiwały dziennikarstwo warunki bytu. Jeszcze pozostało w swej mocy prawnej poprzednie ustawodawstwo, i doraźnie miało być zastąpione przez nowe, własne. A z wydaniem i ustaleniem jednolitych dla prasy przepisów trzeba było się śpieszyć, gdyż nagle, jak z pod ziemi, powstało pół tysiąca nowych pism. Stan ten, co prawda, nie znamionował dalszego na przyszłość rozwoju prasy, a to wskutek jego zależności od polepszenia się czy pogorszenia sytuacji ekonomicznej, drożyzny, inflacji. P. Grzegorczyk wymowną w tym kierunku podaje statystykę. Pozatem wzrost prasy nie zawsze szedł w parze z poziomem jej moralności, jak i jej techniki, coraz bardziej zróżniczkowanej. Dziennik

dostosowywał się do poziomu i tempa bieżącego życia, a jego wpływ jako finansowego przedsiębiorstwa bywał często ujemny, bałamutny, trujący i niszczący. Mały też stosunkowo procent przypada na czasopisma polityczno-społeczne, większość pełni rolę informatora, w formie jaskrawej. W roku 1928, wobec nakładu około 400 miljonów egzemplarzy, zaledwie 16 miljonów można naliczyć pism o charakterze poważniejszym. Pełna liczba pism z końcem 1928 roku wynosiła, wraz z filjami prowincjonalnemi: pism stołecznych 114, dziennego nakładu niespełna miljon, co, jak p. Grzegorczyk zauważa, jest znikomą ilością w proporcji do pism zagranicą. Tak naprzykład londyński „Daily *Mail*” wydaje dziennie 1.500.000 egzemplarzy.

Jednakże ilość wydawnictw wykazuje, choć powolny, ale stały wzrost, tak pism polskich, jak i obcych w Polsce, „mniejszościowych”. Czasopism polskich w roku 1919 było wogóle 1059, a w 1928 roku 2231. Z tego polskich 867, zaś w dziesięć lat później — 1849, ruskich z 11 wzrosło nieproporcjonalnie, (z wiadomych subwencyj) do 72, białoruskich z 6 do 16, rosyjskich z 15 spadło na 12, niemieckich z 56 urosło do 118, żydowskich z 76 do 134, hebrajskich z 13 spadło na 9, litewskich, (subwencjonowanych z tych samych źródeł, co i ruskie, — przyp. nasz) z 2 wzrosło do 10. Drobne to zestawienie jakże jest wymowne tak dla stanu czasopiśmiennictwa polskiego, jak i „mniejszości”. Motorem rozwoju prasy był przeważnie interes partyj politycznych, albo też przedsiębiorstw finansowych. Przyczem zdarzało się, że gdy dziennik stał się przedmiotem handlu, było to równoznaczne z jego upadkiem. Przykładem tego jest „Słowo Polskie” we Lwowie pod redakcją Zygmunta Wasilewskiego i „Gazeta Lwowska” pod redakcją Adama Krechowieckiego, wysoki poziom tych pism wtedy, przed wojną, a dziś w innych rękach.

Doskonale ujęta jest charakterystyka czasopism w różnych województwach, czasopism typowo prowincjonalnych w województwie śląskiem i pomorskiem, lub słabych pod względem prasowym, jak województwo wołyńskie, stanisławowskie i tarnopolskie, które nie mają ani jednego pisma codziennego.

W zestawieniu czasopism na pierwszem miejscu wymienione są wydawnictwa statystyczne, a cyfrowo wydawnictwa innych gałęzi życia społecznego. I tak istnieje około 40 pism medycznych, 30 poświęconych sprawom szkolnictwa, 15 prawniczych i sądowych, 20 technicznych, 50 handlowych i przemysłowych, 50 rolniczych i leśnych, 60 wydawanych jako organy różnych związków, 15 zajmuje się sprawami kobiecemi. W mniejszych ilościach czasopisma literackie, historyczne, filozoficzne, matematyczne.

Obficie przedstawia się prasa żydowska, wybitnie nacjonalistyczna. Dziennik „Moment” w Warszawie posiadał w roku 1928 około 40.000 nakładu. Ponadto wydają żydzi 58 tygodników, 34 miesięczników i 3 kwartalniki. Wydawane są te pisma w żargonie, nakład ich wzrasta, zaś nakład wydawanych w języku hebrajskim zmniejsza się. Drugie miejsce liczebnością po prasie żydowskiej zajmuje prasa niemiecka. „Umiejętnie redagowana, silnie związana moralną i materjalną pomocą z Rzeszą Niemiecką”. Ogólnie posiada pism 118, najwięcej bo 44 w woj. śląskiem, 40 w poznańskiem, 13 w pomorskiem, 16 w łódzkiem, 3 w lwowskiem. Prasa ruska i białoruska zmniejsza się. Także i rosyjska. Za to prasa litewska wzrasta w sposób sztuczny, w rażącej dysproporcji do szczupłej ilości Litwinów w ziemi wileńskiej. Prócz tych wychodzi kilka jeszcze pism w obcych językach, a to dwa pisma czeskie i jedno francuskie.

Nadzwyczaj ciekawą w studjum p. Grzegorczyka jest rubryka „Prasa polska na obczyźnie”, a to w Niemczech, we Francji, w Ameryce, nawet w Chinach. Wskazywałoby to na potrzebę przybytku utalentowanych i narodowo czujących sił dziennikarskich. Duże w minionych czasach zasługi miała prowadzona przed wojną w Warszawie „Szkoła dziennikarska”.

Książka p. Grzegorczyka „Dziesięciolecie prasy polskiej od r. 1918 do 1928 r.”, a i obcej w Polsce i polskiej na obczyźnie, rozpoczyna niewielką dotychczas literaturę w tym przedmiocie. Jest zarysem przyszłej pełnej monografji, pracowitym, przejrzystym i pouczającym.

A. W.

Królewski pieśniarz

(W czwartą rocznicę zgonu J. Kasprowicza)

... Umierał w obliczu wichrów tatrzańskich, które się stały drugą Jego ojczyzną. Odchodził król poezji, głęboki filozof, utrudzony srodze walką wewnętrzną, która mu budowała drogę od rozpacznego zaprzeczenia Boga do ukojnej powagi i miłości dla Ukrzyżowanego.

Odszedł wielki miłośnik przyrody, któremu stała się ona najżywszym i najgłębszym światem, której przedziwne transformacje przeżywał w sobie najserdeczniej i najczulej, w której odwieczne głosy wsłuchiwał się z lękiem, tajemniczym i nabożnym. Jakieś metafizyczne więzy przykuwały go do tej ziemicy polskiej, do owych borów pradawnych, w których przodkowie święte swe obrzędy spełniali.

Podchodził do drzew, rozumiejąc ich mowę, rozprawiał, odpowiadał na ich szumiące i szeleszczące pogwary. Rozmiłowała się — poety — dusza

w cichym szeleście drzew,
gdy koronami ich porusza
druh — jego — przecichy wiew.

Po tragicznych zmaganiach i buntach znalazł cichą i głęboką radość w zespoleniu z naturą, w zrozumieniu tajemnej mowy drzew, w harmonji, jaką mu dała głęboka filozofja, doprowadzająca go do nadzmysłowej— panteistycznej spójni z każdym atomem — wszechświata, boską dłonią zbudowanego. — „On jeden — stwierdza drugi wielki syn ziemi kujawskiej, Stanisław Przybyszewski— nie wyłączając Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”, powrócił ziemi jej metafizyczny charakter, wyczuł jej ból i nim żyje; jej świętość jest Jego religją, jej szał i rozpacz, Jego rozpaczą. I to jest najistotniejszym Jego czynem, wyżyną umysłu i duszy, niedostępną dla zwykłego talentu”.

Ten Jego stosunek do przyrody gra całą tęczą barw, na harfie wzruszeń i dochodzi do potęgi uczuć — wręcz — kosmicznych.

Potęga była zresztą cechą charakterystyczną Wielkiej Jego Sztuki, wcielając się — to w organowe symfonje „Hymnów” — to znów, jakby podskórnie pulsując w subtelnych acz buntowniczych lirykach. On pierwszy umiał wydobyć z mowy naszej taką gromową siłę, On jeden, od czasu „Wielkiej Improwizacji”, umiał wygrać wstrząsający chorał zmagań dobra ze złem, epopeję tego turnieju, trwającego do prawieków na arenie serca ludzkiego. A splatał najczystszy liryzm, z wulkanicznemi wybuchami w jedno genjalne oratorjum natchnionej, na głębokiej filozofji opartej, Poezji.

Niedosięgłym jest szczyt na którym króluje On, wielki mocarz uczucia, gigant bólu wszechludzkiego, szczyt, na którym góruje to nienasycone serce, obejmujące wszechświat, a przedewszystkiem jednoczące w sobie duszę całej Słowiańszczyzny. Niedosięgłym jest, jak przed Nim niebotycznym był Mickiewicz, jak przed Mickiewiczem, był Kochanowski.

Tkwi w Nim, nieśmiertelnym, duma i majestat, jakiego dawno w sztuce polskiej nie bywało. Na drodze, którą obrał poprzedników nie miał, bo genjusz Jego wyszedł z Niego samego. Z pierwszym oddechem wchłonął w siebie wszystkie słońca i mroki przyrody, potem żył ludem, oddychał wichrami kosmosu, tchnieniem narodu, ludzkości, miazmatami zła i nędzy ducha człowieczego, ożywał

w promieniach „Miłości" do „Chrystusa", aby z ostatniem tchnieniem wydać najmilszy promyk uczucia do prostaczków, duchem ubogich, do natury „swojego świata".

Historja drogi, którą przemierzył duch Kasprowicza, to jakby legenda żywota męczennika, który przyjął ciężar wszystkich grzechów ludzkości na swe ramiona i za tę ludzkość walczył z Bogiem i z Lucyferem, aby w końcu, przecierpiawszy wielką wszechludzką mękę pokuty, u stóp Jezusa wśród drzew umiłowanych spocząć — „pod szumów wieczystych opieką", wśród drzew, o które tak serdecznie prosił ostatniemi uderzeniami gasnącego serca:

A mam-że być jeszcze natrętnym,
O, jakem upokorzony —
Na grobie mym raczcie posadzić
Dwa świerki, lub dwa jesiony.

Ta święta Jego wola musi być spełniona, a mauzoleum tego Tytana duszy słowieńskiej, powinno się stać świątynią narodu, krynicą płomieni zapalających lonty sztuki naszego i przyszłych pokoleń.

Alfred Woycicki

Z RUCHU KULTURALNEGO NA ŁOTWIE

W broszurze W ł a d y s ł a w a L i c h t o r o w i c z a „Fundusz kultury w Łotwie", — odbitka z XI tomu „Nauki Polskiej" Rocznika Kasy im. Mianowskiego, — pisze autor na wstępie, że fundusz kultury w Łotwie zawdzięcza swe powstanie temu, że naród łotewski posiadał własną kulturę, którą miłował i uprawiał, a która przez wojnę i niewolę została zniszczoną i wymagała odbudowy i rozwoju. — Z początku na ten cel ustanowiono dodatek do taryfy kolejowej i opodatkowano osobnym procentem sprzedaż alkoholu. Z biegiem czasu koszta działań Funduszu wstawiono w stałą rubrykę budżetu dla zaopatrywania narodowych potrzeb kulturalnych, także osobną pozycję w statucie Funduszu przewidziane są wydatki nawet „na badanie zagranicznych archiwów w sprawach Łotwy". Jak zaś dalece praca zarządu tej instytucji jest wydatna, okazuje się ze sprawozdania w kwestji bibliotek. Od czasu odzyskania niepodległości przez Łotwę, w kraju tym, w Łotwie, założono 657 bibliotek ludowych, 99 bibliotek szkół średnich i zawodowych, i 1465 bibliotek szkół powszechnych. Charakterystyczną cechą dbałości o całość kultury jest artykuł statutu, postanawiający udzielanie stypendjów aktorom. Narodowy charakter Funduszu przejawia się w jego działalności, między innemi jego agendami i w tem, że udziela finansowej pomocy Latgalji (Inflantom Polskim), celem wyrównania różnic kulturalnych i organicznego zespolenia tej dzielnicy z całością Łotewskiego państwa.

COŚ DLA PAŃ

JAK BYŁO KIEDYŚ...

Na murach Paryża rozlepiono w połowie roku 1770 następujący dekret parlamentu: „Każda niewiasta, którąby usidliła poddanego Jego Królewskiej Mości płci męskiej i zmusiła go do małżeństwa— przez użycie różu lub bielidła, perfum lub jakichś innych ekstraktów lub też posługując się sztucznemi zębami, peruką, strojami, gorsetami, krynolinami, obuwiem na wysokich obcasach lub udając się tak dalece do oszukaństwa, że aż do fałszywych bioder, będzie oskarżona o czarownictwo, a małżeństwo w ten sposób zawarte, uznane za nieważne".

MÓZG KOBIETY

Znany uczony amerykański doktór James Papex, który od szeregu lat prowadził studja nad mózgiem ludzkim, doszedł na podstawie dokładnych badań mózgu kobiety i mężczyzny do wniosku, że nie może być mowy o wyższości mężczyzn pod tym względem i że rozpowszechnione dotychczas twierdzenie, jakoby mózg mężczyzn był silniej rozwinięty, nie da się niczem usprawiedliwić.

APARATY RADJOWE DLA ŚLEPYCH JAKO PODARUNEK ZARĘCZYNOWY

Pewna młoda panna w hrabstwie Glocestershire w Anglji zapytana przez narzeczonego, jakiego życzy sobie upominku w dniu ogłoszenia zaręczyn, rzekła: „Chcę, aby każdy niewidomy w hrabstwie otrzymał aparat radjowy z całą potrzebną instalacją". Narzeczony zgodził się na to, wyraził jednak ze swej strony życzenie, aby ten hojny upominek dla niewidomych pozostał anonimowy. Powiedział on dziennikarzom, którzy go odwiedzili, że on i jego przyszła żona cieszą się, że kiedyś, gdy będą już połączeni węzłem małżeńskim, będą mieli świadomość, że wielu nieszczęśliwym przysporzyli chociaż odrobiny szczęścia. Podarunek ten będzie kosztował 10.000 funtów sterlingów, czyli około pół miljona złotych.

PREMJOWANIE POTOMSTWA WE FRANCJI

Jeśli gdzie to właśnie we Francji, posiadającej minimalny przyrost naturalny, uzasadnione jest premjowanie licznego potomstwa. Albowiem doświadczenie wykazało, że perspektywa nagrody pieniężnej dla niejednego małżeństwa każe zbyt długo na siebie czekać. Doskonałym tego dowodem jest zarządzany przez Akademję Francuską legat małżonków Cognac, z którego corocznie wypłacane są dość pokaźne premje dla małżeństw, mogących wykazać się rzetelną dbałością o przyrost naturalny. Akademja z tego legatu przyznała już 90 premji po 25.000 franków oraz znaczną ilość premij po 10.000 franków. Że premje te rozdawane były naprawdę „dobrze zasłużonym", o tem dostatecznie świadczy fakt, że w liczbie „laureatów" znajdowało się jedno małżeństwo posiadające 15-ro dzieci, siedem z 14-giem dzieci i aż dwadzieścia pięć par małżeńskich, mogących się pochwalić okrągłym tuzinem dziatwy.

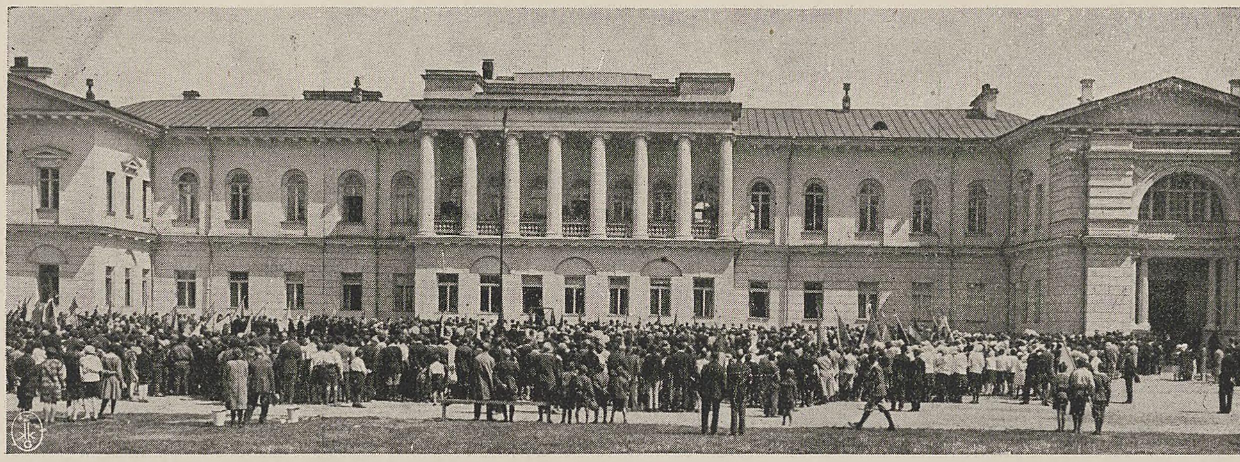
W URZĘDACH AMERYŃSKICH NIE WOLNO SIĘ PUDROWAĆ

Amerykańscy specjaliści od „efficiency" t. j. sprawności obliczyli, że kobiety zbyt dużo czasu zużywają podczas godzin biurowych na różne zabiegi toaletowe. Jeżeli każde przejrzenie się w lusterku, wyjęcie i otworzenie puderniczki, napudrowanie twarzy i sprawdzenie efektu w lusterku zabierze tylko 1 minutę czasu, to przy pięciokrotnem powtórzeniu tego procederu w ciągu 6-ciu godzin biurowych, powoduje to stratę czasu 5 minut, co przy większej ilości pracownic urasta do kilku godzin. Specjaliści obliczyli, że zabiegi te powodują straty, idące w miljony dolarów. Wskutek tego szefowie biur wydali ostry zakaz używania pudru podczas godzin biurowych.

RZECZY CIEKAWE

WYNALAZKI STRACONE DLA ŚWIATA

Z wynalazkami to tak jak z losami loteryjnemi: trzeba mieć do nich szczęście. Czasami genjalny wynalazek nietylko nie przynosi wynalazcy spodziewanej fortuny, lecz jest dla niego źródłem nieszczęścia. Do takich nieszczęśliwców należał Amerykanin Adams wynalazca stopu zwanego talem, twardszego od stali i znacznie od niej tańszego. Amerykańscy producenci wystąpili solidarnie przeciw nowemu aliażowi i Adams nie mógł otrzymać żadnych zamówień. To go przygnębiło, że popadł w obłąkanie i gdy potem towarzystwa kolejowe zaczęły nadsyłać miljonowe zamówienia było już zapóźno. Adams internowany w zakładzie dla umysłowo chorych nikomu nie mógł zdradzić tajemnicy swego wynalazku i niedawno umierając, zabrał ją z sobą do grobu. Przed laty 70-ciu mniejwięcej pewien Włoch, nazwiskiem Luigi Taranti wynalazł szkło kolorowe, w rodzaju tego, jakie fabrykowali Fenicjanie. Wszystkie najpiękniejsze witraże włoskie sporządzone są ze szkła wynalezionego przez niego. Gdy pewnego dnia znaleziono go martwego w jego pracowni, okazało się, że nikt nie znał sposobu fabrykowania tego szkła i mimo najdokładniejszych analiz nie udało się nikomu ustalić jego składu chemicznego. Również dr. Herbert Franklin z Chicago wynalazca fotografji o naturalnych barwach, która cieszyła się niesłychanem powodzeniem stał się ofiarą swego wynalazku. Pewnego dnia, przy wywoływaniu swych płyt, zaczadział śmiertelnie i tajemnica jego również zginęła nazawsze, dopóki jej ktoś inny nanowo nie odkryje.



Radosne owacje na cześć Pana Prezydenta w Wilnie przed Pałacem Rzeczypospolitej

Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Pan Prezydent Rzeczypospolitej, powierzył gen. Konarzewskiemu, dekretem z dnia 14 lipca, Kierownictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych na czas nieobecności w Warszawie ministra Spraw Wojskowych, Marszałka Piłsudskiego. W kołach politycznych wysnuwają z tego wnioski, że urlop Marszałka Piłsudskiego potrwa czas dłuższy. Według krążących wersyj, Marszałek Piłsudski ma się udać na kurację do Rumunji.

W kołach politycznych krążą wersje, o rzekomych naradach sfer rządzących nad wybrnięciem z obecnej sytuacji. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że większość stronnictw centrolewu zgłosi na początku sesji budżetowej wniosek o votum nieufności dla rządu premjera Sławka i wniosek ten uzyska większość. Podobno koła zbliżone do rządu widzą jedyne wyjście z sytuacji w zmianie rządu i zgłaszają rzekomo żądanie, aby na czele rządu stanął inż. Ponikowski i aby wstąpili ministrowie: Car, Prystor, Składkowski i Czerwiński. Inna grupa radaby znowu podobno widzieć na stanowisku premjera obecnego Ministra Skarbu p. Matuszewskiego.

16 lipca zawinął do portu w Gdyni kontrtorpedowiec „Wicher”, zbudowany dla Polski we Francji. Uroczyste podniesienie bandery odbyło się dnia 12 lipca w Cherbourgu, poczem kontrtorpedowiec udał się w podróż do Gdyni. Na spotkanie, wyjechał dywizjon torpedowców: „Krakowiak”, „Ślązak” i „Podhalanin”. Spotkanie nastąpiło koło Adlejrundu i było połączone z ćwiczeniami taktycznemi. Okręt wygląda imponująco i kadłubem swym zajmuje całą północną część przedniego mola basenu wojennego.

Komisarz generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku wręczył wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów notę w sprawie zażalenia Senatu Gdańskiego, dotyczącego Gdyni. Nota stwierdza, że Senat Gdański nie dąży do uzyskania od rządu polskiego jakichkolwiek kroków, mających na celu rozwój ruchu portowego w Gdańsku, lecz domaga się zaprzestania gospodarczej działalności narodu polskiego na jego własnem terytorjum i zamknięcia wybrzeża polskiego dla ruchu handlowego. Rząd uważa, że wnioski stawiane przez Senat Gdański nie mogą być przedmiotem sporu pomiędzy Polską a Gdańskiem, ponieważ godzą w niezawisłość i suwerenność polityczną i gospodarczą Państwa Polskiego i jego prawa do swobodnego rozwoju własnego Państwa. Rząd polski przywiązuje jednakże jaknajwiększą wagę do rozwoju portu gdańskiego, uważając go za jeden z najważniejszych czynników swej polityki gospodarczej. Do noty, rząd polski dołączył memorjał ekonomiczny, zaopatrzony w tabele statystyczne, wykazujące rozwój gdańskiego życia gospodarczego w łączności z Polską. Z memorjału wynika, że w gdańskim porcie wzrósł nietylko ruch towarów, lecz w równej mierze także ruch towarów, wysokowartościowych, o które Gdańskowi szczególnie chodzi. Rząd polski poczynił na terytorjum Gdańska wielomiljonowe inwestycje kolejowe; również inwestycje portowe znacznie się rozwinęły.

Minister Przemysłu i Handlu inż. Kwiatkowski odbył podróże do Szwecji, Norwegji i Danji. Szwedzki Minister Spraw Zagranicznych wręczył ministrowi Kwiatkowskiemu w imieniu króla wstęgę orderu gwiazdy polarnej. W poselstwie polskiem odbyło się śniadanie w obecności wybitnych osobistości szwedzkiego świata gospodarczego m. in. Iwara Krangera. Popołudniu odbyło się przyjęcie w ratuszu, poczem minister Kwiatkowski zwiedził wystawę. W czasie wycieczki do kraju minister Kwiatkowski był przyjęty przez króla duńskiego.

W Warszawie utworzył się Komitet uczczenia pamięci bohaterskiego lotnika majora Idzikowskiego, który w czasie powtórnego lotu z majorem Kubalą przez Atlantyk, zginął na wyspach Azorskich śmiercią lotnika. Komitet ma na celu wzniesienie nagrobka na mogile majora Idzikowskiego, gdzie obecnie znajduje się krzyż wzniesiony przez obcych; następnie powołanie do życia instytucji im. mjr. Ludwika Idzikowskiego, w której mogliby znaleźć wypoczynek i opiekę lotnicy, którzy stargali swe młode siły w służbie dla Polski. Komitet zwrócił się do społeczeństwa z gorącym apelem o składanie ofiar do P. K. O. na konto Nr. 23.656.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało do Wojewodów okólnik zarządzający, że posłowie i sanatorowie, którzy brali udział w uchwale Centrolewu, mogą być przez władze przyjmowani jedynie tylko w sprawach osobistych jako strony interesowane, względnie, jeżeli występują w sprawach prywatnych osób trzecich, jako ich pełnomocnicy, przyczem należy stosować przepisy o postępowaniu administracyjnem. Wszelkie natomiast interwencje tych posłów i senatorów o charakterze politycznym lub jako delegatów organizacyj czy stowarzyszeń winny pozostawić bez odpowiedzi, zaś senatorowie ci i posłowie w sprawach takich przyjmowani bezwzględnie być nie mogą. Do okólnika dołączono spis objętych zarządzeniem senatorów i posłów.

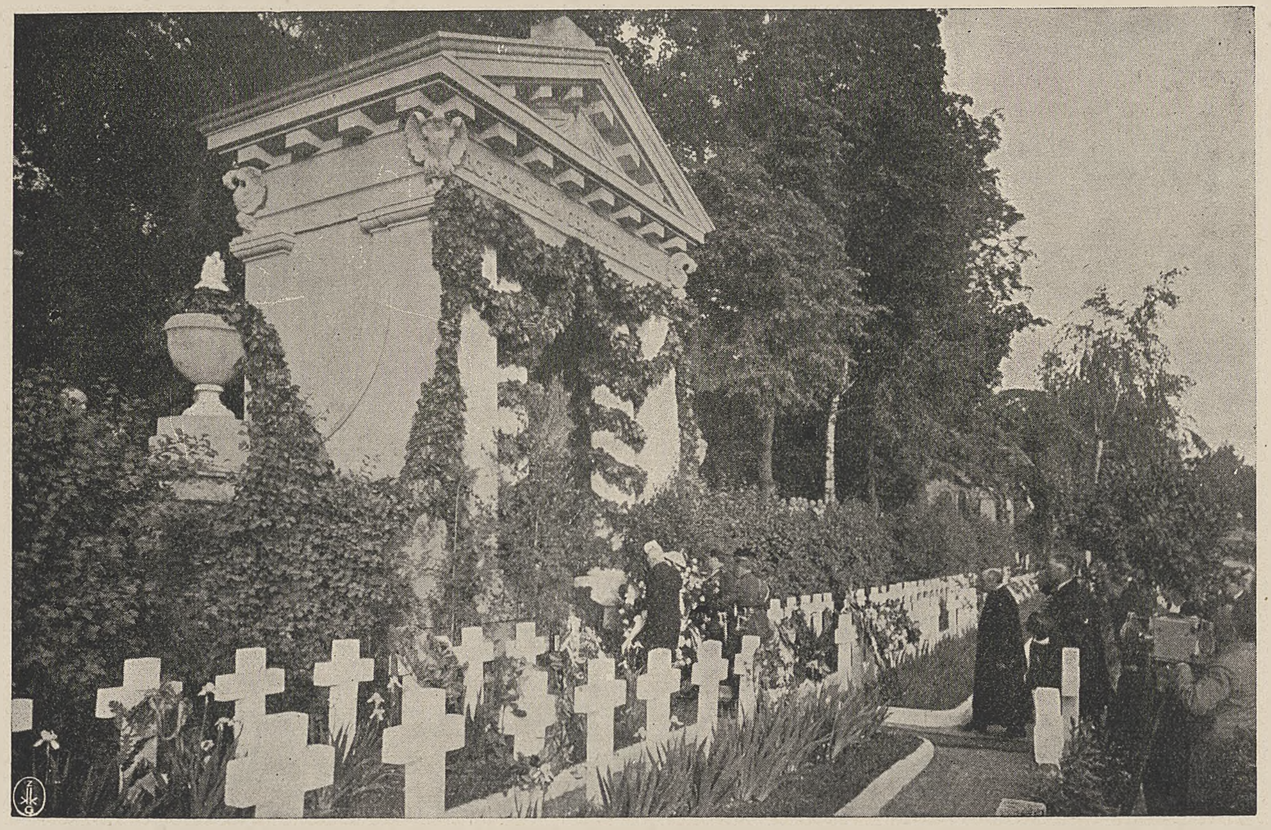
W Milanówku zmarł wybitny prawnik filozof i polityk, profesor prawa w Uniw. Jagiellońskim, Dr. Leopold Jaworski. Pogrzeb odbył się w Krakowie przy udziale niezliczonych tłumów. Rada Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego postanowiła ku czci umarłego urządzić w jesieni uroczystą akademję.

Zmarł ś. p. Wacław Szymanowski, znakomity artysta, malarz i rzeźbiarz, twórca pomnika Szopena, który wsławił imię Polski daleko poza jej granicami.

Bank Polski przeznaczył 24 miljony zł. dla rolnictwa, z tego 16 miljonów 500 tysięcy zł. zapewnił Bankowi Rolnemu, jako redyskont kredytów dla rolnictwa, który to kredyt udzielany będzie pod zastaw produktów rolnych, zaś 8 miljonów dla organizacyj rolniczych, który to kredyt zostanie rozprowadzony przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych.

Nowa stopa procentowa przy czynnościach kredytowych banków, wszelkich instytucji kredytowych a także spółdzielni trudniących się czynnościami bankowemi została określona na 11% w stosunku rocznym.

Między Polską a Niemcami została podpisana t. zw. umowa żytnia, będąca przedłużeniem umowy zawartej 18 lutego



Złożenie wieńca przez Pana Prezydenta na grobie obrońców Wilna

b. r., przyczem do tej ostatniej wprowadzono szereg zmian.

W wyniku rozmów, jakie Polska przeprowadziła między państwami rolniczemi Europy środkowej, podczas ostatnich konferencyj międzynarodowych, o charakterze gospodarczym, oraz wskutek dążeń poszczególnych państw, do współpracy, celem zażegnania kryzysu rolniczego, rząd polski, zwrócił się do państw bałtyckich i i państw południowo - wschodniej Europy, z propozycją zwołania w końcu sierpnia wspólnej konferencji ministrów rolnictwa tych państw.

Nowy port polski. Niemieckie pisma wychodzące w Prusach wschodnich donoszą, że rząd polski zamierza budować nowy port w Wielkiej Wsi, który służył będzie, przedewszystkiem jako port rybacki. Pisma niemieckie podnoszą z tego powodu alarm, że jest to nowy cios dla Gdańska, który utraci dotychczasowy handel rybami z Polską.

Do Polski przybyła wycieczka słuchaczek wyższych uczelni amerykańskich. Program ich pobytu w Polsce objął zwiedzenie Poznania, Warszawy, Krakowa, Tatr i Wieliczki.

Projektowane jest otwarcie nowej linji tranzytowej z Gdyni do Salonik. Rokowania między Polską, Rumunją, Bułgarją i Grecją są już w toku. Na Dunaju ma być w tym celu zbudowany specjalny most.

Na Pomorzu w Tucholi odkryto złoża naftowe. Odkrycia dokonano przypadkowo, przy kopaniu studni. Starostwo tucholskie przesłało dane o odkryciu urzędowi wojewódzkiemu z wnioskiem o wszczęcie badań geologicznych.

Druga Emisja pożyczki budowlanej. Syndykat gwarancyjny banków, który przeprowadził emisję premjowej pożyczki budowlanej wystąpił do czynników urzędowych o wypuszczenie drugiej emisji w kwocie 50.000.000 zł.

Echa tragicznej śmierci Juljana Ejsmonda. Prokurator przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu rozpoczął dochodzenie w sprawie katastrofy samochodowej pod Morskiem Okiem, w której zginął tragicznie ś. p. Juljan Ejsmond. Wyniki śledztwa są na tyle obciążające kierowcę automobilu prof. Domaniewskiego, że będzie on prawdopodobnie oskarżony o występek przeciwko bezpieczeństwu życia.

W Warszawie odbył się oryginalny kongres żebraków. Pod murami cmentarza na Bródnie obradowało 400 delegatów, żebraków z całej Polski. Tematem obrad był rozdział stanowisk na odpustach i jarmarkach w bież. sezonie.

W międzynarodowym rajdzie awionetek wzięło udział 12 awionetek polskich. Forma polskich lotników była doskonałą, ustępowali oni miejsca tylko Anglikom, pozostawiając poza sobą Francuzów i Niemców.

NIEMCY

Niemcy przeżywają kryzys. W Reichstagu znajdują się na pierwszym miejscu wnioski: socjalistyczny i komunistyczny o unieważnieniu dekretu o podatkach i wyrażeniu rządowi votum nieufności. Przyjęcie, któregokolwiek z tych wniosków, pociągnęłoby za sobą rozwiązanie Reichstagu. Rokowania między kanclerzem Brueningiem a Hugenbergiem spełzły na niczem. Hugenberg domagał się wzmocnienia prawego skrzydła gabinetu Rzeszy, oraz zerwania koalicji rządowej z socjalistami w Rządzie pruskim. Wzamian zato, posłowie niemiecko-narodowi głosowaliby za odroczeniem głosowania nad wnioskiem nieufności do końca września. Kanlerz Bruening warunki te kategorycznie odrzucił.

Reichstag prowadzi dyskusję nad programem pomocy dla prowincyj wschodnich. Przedstawiciel niemieckiej partji ludowej Reinhaben podkreślił, że nie jest rzeczą możliwą, aby prowincje wschodnie Niemiec zostały na zawsze odcięte od sąsiadującej z niemi Polski; z tego powodu traktat handlowy niemiecko - polski jest konieczny w interesie prowincyj wschodnich Rzeszy.

Podczas uroczystości z okazji ewakuacji terenów okupowanych doszło w Moguncji do starć ulicznych między zwolennikami Stahlhelmu a republikańskiego Reichsbanneru. Po stronie republikan 10 osób zostało rannych.

Hindenburg rozpoczął uroczysty objazd terenów ewakuacyjnych w Nadrenji. Dekretem z dn. 18 lipca wyznaczył on wybory do nowego Reichstagu na niedzielę 14 września b. r.

Rokowania francusko - niemieckie w sprawie przedterminowego zwrotu zagłębia Saary narażone są na rozbicie.



Pan Prezydent u stóp kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, witany przez tłumy Wilnian



Podczas swego ostatniego pobytu w Wilnie, był obecny Pan Prezydent w świątyni mahometańskiej

Strona francuska domaga się uznania przez Niemcy praw własności Francji do części kopalń zagłębia Saary, czemu Niemcy stanowczo się sprzeciwiają.

Pod Koblencją wydarzyła się straszna katastrofa. Gdy z okazji uroczystości, z powodu ewakuacji Nadrenji, wielki tłum ludności przechodził przez wązki most pontonowy na Renie, w kierunku zamku Ehrenbreitenstein, most nagle się załamał, a znajdujący się na nim ludzie powpadali do wody. Ponieważ głębokość rzeki w tem miejscu wynosi 6 m, tylko niewielu zdołało się wyratować. W dniu katastrofy wydobyto z nurtów rzeki 38 trupów.

Również w Nowej Rudzie pod Wrocławiem zdarzyła się straszna katastrofa kopalniana, w której zginęło 150 ofiar.

W Lubece, wskutek zastrzyknięcia fałszywej szczepionki przeciwgruźliczej zmarło 57 dzieci, a 20 grozi jeszcze śmierć.

ROSJA

Dotychczasowy komisarz spraw zagranicznych Cziczeryn został zwolniony ze swego stanowiska, a jego miejsce zajął Litwinow, który od dłuższego czasu zastępował chorego Cziczeryna.

Do Politbiura, będącego czemś w rodzaju Rady Ministrów w innych państwach, wybrano na żądanie Stalina — Rykowa, który będzie prawdopodobnie przewodniczącym Politbiura. Wskazuje to na złagodzenie kursu polityki Stalina w stosunku do opozycji.

W Sowietach odbywa się propaganda nowych miast socjalistycznych. Miasta te mają rozdzielać zupełnie rodzinę, zapewniając kobiecie własne, oddzielne pokoje, dzieci zaś wychowywane będą w specjalnych kollektywach.

W Nowo-Sybirsku, romantycznie nastrojony naczelnik milicji, Gilajew, wydał rozporządzenie, aby wszystkie kobiety chodziły w krótkich sukniach i określił w cm. dozwoloną długość. Przekroczenie tego zarządzenia karane jest grzywną.

Reprezentacja handlowo sowiecka w Wiedniu doniosła do prokuratury i policji wiedeńskiej, że likwidator sowiecko-austrjackiego towarzystwa handlowo-przemysłowego Iwan Samojłow sprzeniewierzył 25.000 dolarów i 11.000 marek niemieckich. Samojłowa ujęto w Berlinie; władze austrjackie będą prawdopodobnie domagać się jego wydania.

ANGLJA

Odpowiedź rządu W. Brytanji na memorjał Brianda, w sprawie federacji europejskiej wyraża jak największe uznanie dla idei rządu francuskiego, zmierzającej do wzmocnienia spółdziałania między narodami Europy. Odpowiedź angielska proponuje, aby memorjał Brianda został umieszczony na porządku obrad, najbliższego zgromadzenia Ligi.

W Marsylji odebrał sobie życie wicekonsul angielski. Z morza wyłowiono jego walizkę, zawierającą bieliznę, fotografję i kartkę z napisem: „odebrałem sobie życie".

Pożyczka reparacyjna Younga zawiodła pokładane w niej nadzieje, nietylko bowiem nie wzniosła się ponad kres emisyjny wynoszący 90, lecz spadła do $88^1/_4$ w Nowym Jorku, $87^7/_8$ w Londynie, $89^1/_4$ w Berlinie. Cyfry te dowodzą, że pożyczka nie jest popularną.

Koszty bojkotu towarów angielskich w Indjach są olbrzymie. Z całego kraju donoszą o upadłościach firm hinduskich i zagranicznych, które handlowały towarami angielskiemi.

WŁOCHY

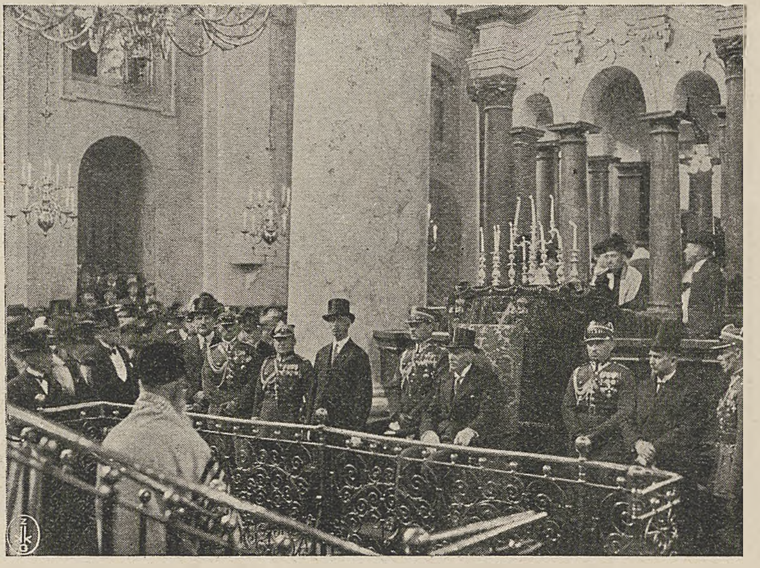
Włochy nawiedziło olbrzymie trzęsienie ziemi. Centrum trzęsienia znajdowało się około miasta Melfi i objęło prowincję: Kampanją neapolitańską, Basilicata i Apulję. 30 miast poniosło straty; Melfi, z wyjątkiem części nowej, zbudowanej na wzgórzu, leży w gruzach. Ogólny bilans katastrofy jest straszny: 1778 zabitych, 4264 rannych, 3188 domów całkowicie zburzonych, 2757 uszkodzonych, zniszczonych zostało 45 kościołów i bardzo wiele zabytków. Odnowione zabytki pod Neapolem zostały tak dalece uszkodzone, że nie można nadal prowadzić prac restauracyjnych.

Spis strat i liczba ofiar, z każdym dniem wzrasta, tak, że trudno dziś podać szczegółowe cyfry.

JAPONJA

Na wyspie Kuschu i na Korei szalał tajfun. Liczba ofiar wynosi w rannych i zabitych kilka tysięcy osób, zburzonych zostało 16.890 domów, a zatonęło 125 okrętów. Jest to największa katastrofa, jaka dotknęła Japonję od lat 40.

Esbe



Pan Prezydent w synagodze wileńskiej

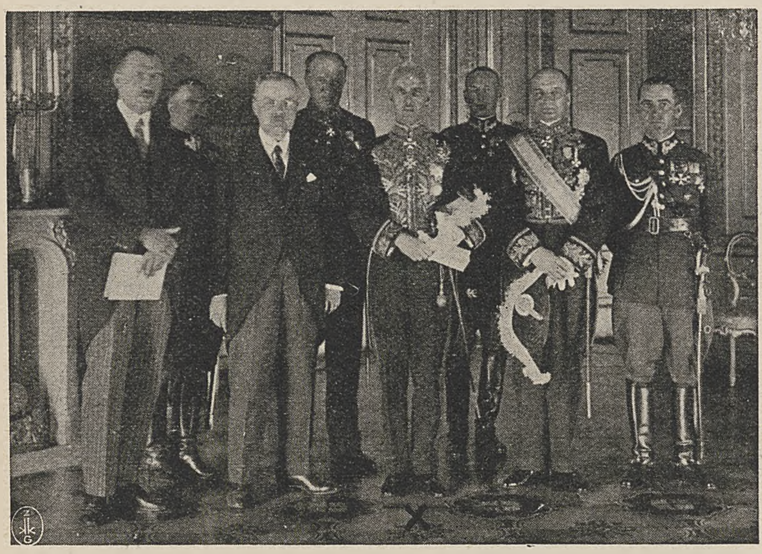
Z STOLICY I Z KRAJU



„Beyruth", koń należący do 17 p. ułanów wygrał tegoroczne „Derby" warszawskie



Ś. p. Liśkiewicz, pdk. Straży Granicznej podstępnie zamordowany przez Niemców pod Opaleniem



Nowy poseł Norwegji N. C. Ditleff (x) złożył listy uwierzytelniające Panu Prezydentowi na zamku w Warszawie



Pomnik ku czci poległych żołnierzy Legjonu Puławskiego odsłonięty ostatnio pod Pakosławiem w 15-stą rocznicę boju z Niemcami



Poświęcenie pomnika Romualda Traugutta w Prużanie na dziedzińcu koszar 20 p. p.



JANUSZ STĘPOWSKI

OPOWIEŚĆ Z ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

PIELGRZYM POD DZWONNICĄ

Droga wiodła zdaleka, z krańca świata na kres myśli ludzkich. W przydrożnych wierzbach, rozsianych szpalerowym rzędem z dwóch stron piaszczystej drogi, butwiało od secin lat próchno w rudawych głowicach, a bezruche ich gałęziny znaczyły się wątłym cieniem na śladach kolein gościńca. Jeno zdala, od brzozowego wądołu nad leniwym nurtem Broku, źrałe słońce poranne czerwieniło się radośnie na zielonej runi wschodzących ozimin, a wstąpiwszy na gładką równinę pól szeroko rozległych, rozdzwoniło się nad niemi w powietrzu promiennym oddechem ziemi i nieba, zapachem zroszonych łąk i gorącą ulewą tęczowych blasków.

Rósł dzień, krzepki mocarz, zasłuchany w zamierający śpiew słabnących w łęgach słowików. Ze świtem obudził przestrzeń okole, rozniósł po niej światłość w trzepocie motylim, obudził kopce mrówek, ule pszczół rozwinął z kłębka ciszy, i, cudownym gwarem wzeszedł na ścieżkach ludzkich i stworzeń przyziemnych wszelakich. Od wnętrza ziemi, od niedosiężnego dna rozpalonej lawy, przez pokłady bilicy, aż do chmur mgławicowych, w których pogasnęły gwiazdy, rozpięły się przezroczyste struny grającej muzyki życia, i, chwaliły bezmiar wszechbytu, wieczystą mądrość ułożenia wszechrzeczy i jedynie panującą na niebiosach potęgę prawdy. Była to jakoby pieśń nienazwana żadnym zachwytem i żadnem niewysłowiona słowem li dłońmi bożemi, rządzącemi umiarem ładu i potęgą piękna.

Taki to dzień w barwach kwitnący, taka to ziemia łomżyńskiego krajobrazu, wysnuła oną opowieść o pielgrzymie strudzonym, który przybieżał zdaleka ludzkiej napatrzeć się niewdzięczności, takie to pożywne podanie przekazały usta naddziadów sercom wnuków w testamencie.

A było tak...

Zarania tego, z blasków upalnych wyłoniła się na ściegu gościńca, wyrosłego z widnokręgu i przyniebia, postać wędrownika w długim płaszczu, utkanym jakoby z chmur zszarpanych i szarych pajęczyn, wiotka, srodze zdrożona, o twarzy dziwnie znajomej, a nieokreślonej snadnie, o oczach dobrych i żałosnych, niby wyśpiewanych przez one łęgowe słowiki. Pielgrzym ów szedł z południa, bosy, bez nakrycia głowy, a wiatr go niósł, jakby przeźroczystą, łamliwą smugę świetlaną. Im się nabliżał, dźwigał mdlejsze ciało i snać już upadał ze zmęczenia; ptaki mu się litowały śpiewem, niemożne mu skrzydeł swych użyczyć, kamienie u jego stóp spylonych zagrzebywały się w piasek, że niezdolne mu się z drogi usunąć; jeno drzewom, że wydawał się im w cierpieniu znacznie dostojniejszym i władnym, kłaniały mu się w pas nisko, jako i pobok nich przy drodze, trawy, ziela, koniczyny i stokrocie.

Dążył naprzeciw ludziom ku wsi, widniejącej na północnym horyzoncie na grzebieniu lasu i fałdzistych wygonów, dotykających porówni szczytów gontowych domostw i smugłych wstążek z dymnych kominów. Uśmiechał się miłośnie i dobrotliwie; widział, że wieś go cale nie czeka, słynąca z grzechów i złości, zacukana w gniewie bliźnich i zatwardziała w zapomnieniu dobra, chociaj był to dziś dzień świętalny, kościelny, bezrobotny, — niedziela, chwila dziękczynienia za łaski sześciu dni pracy, doba spoczynku, modlitwy i spokoju wszechludzkiego, pora odwrócenia myśli wdzięcznych ku ołtarzowi chwały.



Szedł z południa bosy, bez nakrycia głowy...

I przystanął tedy on pielgrzym przy pierwszym domu szaraczka szlachcica, przydomkowego łomżanina, który na skraju wioski mieszkając, chudobę miał biedną lecz w zazdrości shardział, ani kwapił się ludziom z życzliwem słowem ni podzielnym uczynkiem.

— Pragnę! — rzekł do niego, widząc, że właśnie

poił konie przy krypie i wyciągał obficie wodę żórawiem. — Pozwól mi się napić ze studni, gospodarzu. Jestem zmęczony długą drogą, — naczerpnij mi wody!

Przydomkowy szlachcic szaraczek obruszył się, pragnienie koni cenił bowiem wyżej od spękanych ust wędrującego żebraka. Kazał mu czekać aż wyciągną mokre pyzy z krypy i dopiero wtedy wskazał mu na nią ręką łaskawie, iżby ugasił pragnienie resztą wody, jaka na dnie została. Sam prośbie żebraczej się nie przychylił wiadrem. Pielgrzym tedy nachylił się nad końską krypą i pił długo, aż zdziwiona tem pliszka przysiadła z drugiej strony na skraju deski, podrzucając srebrnemi sterówkami.

A ugasiwszy pragnienie rzekł do szlachcica:

— Nie podzieliłeś się ze mną czystą krynicą ze studni jeno twoje konie się nademną ulitowały, a przecież kiedyś podzieliłem się z tobą nawet krwią moją własną. Widziałem cię wonczas w Raphidin na puszczy Sinn u stóp skały Horeb w którą uderzył Mojżesz laską, iżbyś nie pragnął. Nie przygotowałeś dla mnie przybytku wdzięczności jako to był uczynił Noe. A jednak patrz, — przyszedłem do ciebie dziś, po raz wtóry, chociaj sam panuję nad studnią niezmierzonej wonności w której przeglądają się gwiazdy, a na nich wypisane we wieczności słowa: jeśli kto pragnie niech do mnie przyjdzie, a pije do sytości tak wiele, jak niezgłębione jest i bezdenne miłosierdzie i miłość moja. Jakżeś mnie powitał i ugościł? Chciałem cię spotkać przy studni Jakubowej, iżby ci przypomnieć za twój lepszy uczynek, że czerpać z niej możesz we wdzięczności mojej duchowy napój taki, iżbyś nie pragnął na wieki. Nie kwapiłeś się sam jąć trudu i sięgnąć żórawiem po świeżą wodę do ust jeno dałeś mi w swym uczynku wspomnienie smaku octu, zmieszanego z hyzopem. Aby ci to było przebaczone, niechaj odtąd hardości i chodź za mną!

A gdy to mówił z smutnego jego czoła spadła kropla potu do żórawiej krypy i zabarwiła ją purpurą krwi i złotością wina. Woda jęła się pienić, a wdzięczny zapach rozszedł się w powietrzu z wonią myrry i żywicy płonącej.

Uląkł się niegościnny szlachcic szaraczek gdyż poznał pielgrzyma. Nikam go jednak już okole nie znalazł. Jeno marna, płochliwa pliszka, na brzegu krypy stojąca, piła chciwie wodę, przechylając dzióbek wysoko w górę.

Śród wsi, doszedł uszu pielgrzyma warkot kieratu, pędzącego żarna. Skierowawszy swe kroki na podwórze obaczył gospodarza szlachciurę, słynnego z bogactwa, który ostro smagając woły biczem, wodził je w zaprzęgu. W rozpiętej koszuli i wysokich butach kroczył za nimi, ćmiąc z fajki.

— Usuń się z drogi, przybłędo! — wrzasnął, widząc, że pielgrzym stanął w promieniu kieratowego koliska.

— Czyż tak mnie pozdrawiasz w niedzielę? — zapytał zmęczonym głosem wędrownik i rozglądnął się po ziemi i niebie, ubranych w dzień świąteczny. Nawet sady umyły ukwiecone ramiona rosą świętego dnia, nawet ptaki przystroiły się w nowe śpiewy i pióra. — Czyż w jeden dzień tygodnia nie możesz człowieku niechać pracy i wielbić Boga za dary twojego majątku?

Gospodarz zaćmił z fajki i odburknął gniewnie:

— Bajki, co tobie do tego, żebraku? Powiedziano jest: módl się i pracuj, — to też pracuję. Widno moja praca jest modlitwą miłą Bogu gdyż inaczej nie miałbym murowanego domu, włók rodzących, urządku gospodarskiego pod czerwoną dachówką, stodół, śpichlorków, bydła gęstomlecznego i chlewów z tucznemi karmnikami. Powiadam ci, usuń się z drogi, mielę ziarna na razówkę, a każda minuta jest dla mnie bochenkiem chleba!

Woły już dotykały rogami piersi pielgrzyma lecz się nie cofnął, co widząc gospodarz śmignął biczem nad jego głową.

— Przebacz mu Ojcze gdyż nie wie co czyni! — wyrzekł jeno cudowny wędrownik, a głos jego był pełen żałosnej litości. Nieustępliwa, mocarna dobroć z oczu mu patrzała.

Woły, jakby ujarzmione jego widokiem wryły naraz kopyta w klepisko, niepomne ruszyć z miejsca, chociaj chodaczkowy szlachciura, klnąc wrzaskliwie, okładał je tęgiemi razami.

— Czy mnie nie poznajesz? — spytał po chwili bogacza, tym samym głosem wzruszającym skały, zwierzęta i ptaki. — Raz wonczas gniew zapłonął w moich licach gdy węzłami z powrozów wypędziłem precz przekupnie z świątyni mego Boga Ojca. Miałżebym to samo uczynić dziś względem ciebie, klejnotniku dumny, niszczycielu świątyni niedzielnej i rozmodlonego świata pod kopułą nieba? Wyparłeś się mnie gorzej niż to był potrzykroć uczynił Piotr bo nie podczas jednej nocy trwogi na dziedzińcu kustodji, lecz w pysze wielu dni twojego życia. Znałeś mnie gdy byłeś jako celnik ubogi i kaleki nędzarz, wierzyłeś we mnie, jak rybak w nadziei połowiu, opuściłeś mnie jednak w doświadczeniu dostatku od Boga ci przydanego. Tedy poźryj na moje serce przebaczające i kajaj się, a nie czyń więcej źle abyś był ze mną.

Szlachciura przeżegnał się krzyżem, lęk go bowiem ogarnął pierwej niż skrucha.



Naczerpnij mi wody!
— Pozwól mi się napić ze studni, gospodarzu!

Dziw, woły klękły przy dyszlu kieratu aż z trzaskiem drąg się przy nich załamał; cud taki wspomniał w pamięci, jako się zdarzył w ubożuchnej stajence w Betlejem gdy ogień krzepnął w gwieździe przewodniej, gdy bydlęta klękały przy żłobie i gdy słowo stało się ciałem. Stanął tej chwili bezwolny, a tymczasem wiatr zerwał się w pobliskim lesie i zagrał na koronach wysokopiennych sosen chorał kolędowy, jakoby na gromkich fletniach anielskich, zaczem ziemia, rozwarła się z westchnieniem, a oślepiająca jasność posypała się z chmur, niby płacia śnieżystej tarniny.

Zwalił się rozpacznie na kolana aż w piersiach mu jękło i krzyknął zawodząc:

— Tyżeś jest — tyżeś jest, Panie! Poznaję...

A pielgrzym zbliżywszy się tymczasem do skrzyni pod żarnami, wyjął z miałkiej razowej mąki bochenek chleba nadzwyczaj pszennego, wypieczonego pulchnie i rumiano bieluchnie. Uniósł go wysoko, zda się pod loty skowronkowe, nad pola ludzkiej niedoli, nad skiby grzesznej ziemi, pustej i niedrożnej i bezwodnej, nad ślepe przewiny doczesności, a z błękitu pogodnego spłynęły z promieniami słońca słowa jego wszechogarniające:

— Kto jest ze mną, jest we mnie. Kto pożywa mego ciała i pije moją krew we mnie mieszka, a ja w nim. Jam jest chleb żywota, kto do mnie przychodzi łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie pragnąć nie będzie...

Już ci szlachciura długą chwilę trwał w skruszeniu ducha nim z kolan podnieść się ośmielił. Daremnie jednak szukał okole najświętszego gościa w pielgrzymiej skromności. Jeno chleb pszenny osobliwej białości, na skrzyni pod żarnami jaśniejący w słońcu, świadczył o prawdzie doznanej, a nie zwidzeniu. Jeno w uszach mu dźwięczały słowa kazujące, a gdy wparł się w nie wszystkim wzrokiem i słuchem, nie wiedział czyli skowronek nad ziemią świerkoli czyli echa dzwonów kościelnych zawiał wiatr nad jego labidzącą głowę. Tak go wołały dusznie, porywliwie, że zerwał się na nogi inny, już nie ten sam bezbożny, kierat połomany pobłogosławił, i, ubrawszy się migiem w przyodziewę świąteczną ruszył za wołaniem dzwonów i skowronkowym przewodem w ślady ludzkie, na gościniec, do Czyżewa, na Mszę świętą, w ołtarzu naleść twarz miłosiernego przebacznika.

Wróble ćwierkały na kamienistej szosie zambrowskiej; pobok ścieżynami szli parafjanie piechotni, dziewki strojne w szalinówki czerwone i chłopcy służebni, czworakowi, w gratkach z daszkami. Mijały ich bryczki, wyładowane ludem uśmiechniętym boć jeszcze niepijanym.

Pielgrzym szedł wzdłuż gościńca, w kłębach pyłu, zdyszany od umęczenia, potrącany przez krzepkie ramiona. Poznawał w duszach przechodniów mnogie zbrodzieństwa i okrutne podłości, kłamstwa, ukrzywdzenia, bezprawia i bezlitosierdzia lecz milczał w cichości, dźwigając krzyż męki na umęczonych barkach. Oto w gromadzie tej mijali go społem różni obłudnicy niedzielni, wierni z pozoru w kościele przykazaniem boskim, a przeciwni im w życiu za progiem domu rodzinnego. Tożby ich mógł wymienić śród nielicznych uczciwców, tożby mógł na nich wskazać palcem, jako pasterz na parszywe draki śród trzody, tożby mógł ich nazywać poprostu: oto matka, która tak źle uchowała sobie dwóch synów, iż w Niedzielę Palmową kopali groby na kirkucie, wonsam dzień mojżeszowej Paschy, iżby u bezrobotnych, świętujących żydów, zarobić na pohulanie, oto parobek koniokrad, cieszący się z uwięzienia niewinnego, oto rodzina, żywiąca się z kłusownictwa, oto urodziwa żona, która cudzołożyła, syn, który unosił pięść na staruszkę matkę, kowal, kradnący sztaby żelazne z ogrodzeń nadgrobnych, podpalacz złośliwy, skrytobójca dla dziedziczenia testamentu... Przechodzili pobok niego w ciżbie, strojni i weselni, bezczelni i obłudni, pustujący w słowach.

— Patrzcie go, — mówili, żartując z bosego pielgrzyma, — idzie nogami próg kościelny wydeptać!

Pojrzał na nich, jak z góry Betsage, gdy płakał raz drugi i ostatni nad ruiną pysznej Jerozolimy.

— Użycz mi twej chustki, Weroniko — poprosił wieśniaczkę tego imienia, która mijając go twarz z potu upalnego wycierała. Była to kraśna, młoda niewiasta, ubrana z miejskiej mody w sposób niezwyczajny, a próżny.

Odparła mu ze śmiechem:

— Masz brudną, lepką twarz, zawalałbyś mi chustkę. Toćby się ludzie ze mnie śmiali, żem dla ciebie chustkę jedwabną zabrudziła!

Zatrzymał ją wejrzeniem i odrzekł z słodyczą:

— Wybacz, chciałem cię doświadczyć. Była ongiś niewiasta, która twarz moją, okrytą krwią i potem wielkiego utrudnienia, obtarła w chustę swoją. Niosłem wtedy krzyż odkupienia za grzechy świata na Golgotę. Czyż mnie nie pamiętasz, Weroniko?... Lecz niech ci to będzie odpuszczone, czyń odtąd dobrze i idź za mną.

To rzekłszy sięgnął za strzępy żebracze i podał jej chustę nieskalaną, jak obłok.

— Przyłóż mnie, jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego! — dodał echowym głosem.

(D. c. n.).



Szlachciura przeżegnał się krzyżem, lęk go bowiem ogarnął, pierwej, niż skrucha...

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI

MATECZNIK

4)

— A przecież choć południe przeszło, nie widać, żeby drogi ubywało. Pomęczeni my już nie na żarty, a to jedno nam się widzi coraz wyraźniej, że przed wieczorem nie dobrniemy. Jezu Chryste! I niewiadomo teraz czy bliżej wracać, czy iść? Kiedy nagle Wojtek, co przodem szedł, powiada: — Koniec.

— Co koniec? — pytam się.

— Ano, nie przejdzie dalej.

Jak Bóg miły, przerzedziła się gęstwa i rudy, grzązki mech już pod nogami się zapada. A dalej, poza przestrzenią przekreśloną rzadkiemi tylko prętami sitowiny, widniało błękitno zielone oko wody, porosłej gąbczastem, różnorakiem zielem, ktoby tam nazwę wiedział. A śród niego łyskały srebrne pletwy ryb i od mnogości aż się pieniła woda.

Ryby! Ryby! — krzyczał zdumiony Wojtek.

Zerwała się w tej chwili z łopotem czapla. Musiała opodal na urodzajnych wodach żerować. Było ich tam, oho, nikt nie policzy, jak wiele. Nad głowami nieustannie latały nam kaczki.

No i co teraz? — pytam.

Naprzeciw, ciemnym, wysuniętym ku nam półwyspem znaczył się z wód i rozchwiei wyrosły ostrów... może to już Matecznika samego brzegi? Trzcina rosła zeń tak bardzo wysoka, że zasłaniała sobą wszystko, co się tam dalej kryło. Nie mogliśmy za nic rozpatrzeć się, ani pomiarkować, gdzie nas ta droga powiodła. I powiedzieć trzeba, że już na tym ostatnim szlaku naszego wędrownika nie napotkaliśmy żadnych śladów zwierzyny, ot, legowisko tu i ówdzie, ale nie było tam znać, żeby gdzie chodziła, żeby sobie, jak wprzódy wydeptała, a po prawdzie to poprzerywała choćby przejście możliwe, choćby miejsca tyle, by się przepchnąć, by się przecisnąć poprzez zwarcia nieustępliwe.

— Czekaj tu na mnie — powiedział Wojtek — a ja spróbuje na tamtą stronę. — Na ostrów wśród topieliska pokazał.

Nie idź — mówiłem — poszukamy jeszcze, chyba się znajdzie grobla jaka, albo kępa olszyn, po której łatwiej iść i bezpieczniej...

Ale Wojtek się uparł. Mokry, powiada, jest tak czy tak, a na głębi, choćby i dna nie znalazł, popłynie. Toć ostatecznie pływał jak ta ryba. W rybackim zawodzie inaczej nie można.

Zdjął tedy plecak, przegryzł kromkę, zostawił mi toporek. Miałem co dźwigać.

— A jak przejadę, to się potem wszystko przeniesie jakoś, wspólnemi siłami.

Nie namyślając się wiele począł, nogą próbując, ostrożnie leźć coraz dalej. Kierował się na sam róg półwyspu, myślał z boku zostawić szmat otwartej wody. Jeszcze kiwnął na mnie i huknął wesoło — Bywaj!

Trzymałem w rękach plecak i toporek, tak, jak mi je podał, i patrząc na idącego Wojtka, myślałem sobie, że już za chwilę będzie po drugiej stronie i zawoła, bym szedł jego śladem. I myślałem, jaka to radość będzie, gdy się rozejrzymy już po tamtej stronie, już na Mateczniku! Chyba nie może teraz od nas być daleko. Przecież się uszło taki kawał drogi, od rana poza południe. Może jeszcze kilkadziesiąt, może kilkaset kroków— dojdziemy! A Wojtek, im się bardziej oddalał tem szedł ciężej, tem głębiej klęsnął w moczarze. Było mu najpierw po kolana, szedł śmiało, potem wyżej nóg, po pas i nagle — nie zrobił pewno ani dziesięciu kroków wparty piersią w rdzawy, gęsty kożuch mchu i wodorostów, — krzyknął!

A krzyknął takim głosem, że mi mróz przeszedł po plecach i nogi się ugięły. Zaczął się Wojtek, stojąc tak, że jeno głowa i ręce nad bagnem sterczały, temi rękoma wokół taczać, jak pijany, jakgdyby czego szukał, jakby straciwszy grunt, ratować się pragnął nieprzytomnie... Grążył się i grzązł z każdą chwilą coraz głębiej wśród ciurkania i bulgotu strzelających bąbli.

W nagłym przypływie strachu jąłem bez opamiętania ciąć toporkiem u samych korzeni najbliższy gąszcz szuwaru, i objąwszy rękami długi a gęsty snop trzciny, niemal podpełzłem, bo iść nie było jak ku Wojtkowi, i nachyliłem rozsypujące się źdźbła... Rwały się kiedy je chwycił. Wróciłem by nowych naciąć, pośpiesznie, szybko rzucając je na mech, na grzązkie błoto, aby jeno utrzymać zdołało człowieka. Zdążyłem jeszcze podejść, wywlekłem Wojtka, ciągnąc z wszystkich sił za łeb, za ramiona, za włosy, jak się dało, na grunt pod nogami pewniejszy. A potem już ledwo, że go nie niosłem wśród trzcin, na suchy mech. Oczy miał w słup i gębą szczękał, po szyję oblepiony mułem zimnym i zwieszającemi się, jak zielona pajęczyna wodorostami. Nie szedł, a tylko nogi za sobą ciągnął bezwładnie. Ułożyłem go na pierwszej twardszej kępie, strachu wyżywszy niemało, bo długie chwile minęły, a słowa nie powiedział, ani głosu z siebie wydać nie był wstanie. Mówił potem, że na dół poczęła go ciągnąć siła jakaś w bagnie straszliwa, a zimno odjęło mu władzę w nogach. I pewien był już biedak, że z ratunkiem nie zdążę.

Długi czas trwało, aż się na tyle pozbierał, że mogliśmy wracać. A trzeba było, bo przecież nawet na myśl nam jeszcze nie przyszło, żeby noc na Pławiu spędzić. A miało się już dobrze ku wieczorowi. Najgorsze, że w całem tem zamieszaniu z Wojtkowem nieszczęściem toporek mi przepadł kędyś i niepodobna go było znaleźć. Bo też, jak w muł pluśnie, tak i skończyło się, zginął.

A przecież wracać pora i czas najwyższy. Nie zajdziemy daleko, nóż jeno tępy w garści dzierżąc, choć pono droga powrotna łatwiej iść miała.

A sztuka była sam jej ślad odszukać, a cóż dopiero iść, kiedy się ścieżyna cośmy ją przesiekli, znowu zamknęła, kiedy się na nią zasunęły zarośla i zawaliły, jakby kto umyślnie szuwarem grubym pozastawiał. Wieczór zbiegał prędko. Obudził okropność, o jakiej nikt nie ma pojęcia — komary. Aż do ogłupienia, aż do szaleństwa roiły się wokół nas i tak kłuły, że nam ręce, twarz i szyja puchły na oczach poprostu. A tu noc idzie. Jezus Marja! Kiedy jeszcze Wojtek powiedział, że dalej nie idzie, że mam go ostawić, myślałem prawie, że zwarjuję. Począł, jak w gorączce bredzić, rady sobie z nim nie wiedziałem jak znaleźć a na dobitkę oczy krew mi zalewała, bom sobie rozciął, djabeł wie gdzie skórę na czole głęboko. I to pewno przywabiało komary, których tłum coraz gęstniał w zmierzchającem się powietrzu. Noc nie czekała. Trzeba było wybrać suchsze jakie miejsce, gdzieby choć usiąść można, boć jasnem już się dla mnie stało, że z Wojtkiem dalej ani kroku. Zresztą i tak prawie wszystko jedno, iść czy nie iść, bo jakże się tu wydostać z matni przeklętej...? *(D. c. n.).*

KĄCIK ROZRYWKOWY

(pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

ROZWIĄZANIE ZADANIA
z n-ru 5-go

Łańcuch szczęścia „Katena della fortuna” szuka głupiego naśladowcy i opiekuna.

Trafne rozwiązanie nadesłali: P. P. Stanisław Kamiński z Sulejówka, Jadwiga Kwiekowa z cukrowni Dobrzelin, E. Majer z nadleśnictwa Skuły i Michał Sławnicki z Łunińca.

Nagrodę przez losowanie otrzymuje p. E. Majer, w postaci książki: Marji Dunin Kozickiej „Rok 1917” (powieść).

OD KIEROWNICTWA „KĄCIKA”

Począwszy od nr. 7 wprowadziliśmy w „Kąciku Rozrywkowym” system turniejowy. Za rozwiązanie zadania zalicza się pewną określoną liczbę punktów.

Ze względów technicznych w skład turnieju zaliczamy również zadania, umieszczone w nr. 6. Za rozwiązanie:

1) Krzyżówki — 3 punkty;
2) Szarady — 3 p.;
3) Przesuwanki pionowej — 2 p.;
4) Rebusa — 4 p.;

W nr. 7 przy rebusie opuszczono pseudonim autora: „Jawnakowa” oraz „rozwiązanie 5 punktów”, co niniejszem uzupełniamy.

Szczegółowe warunki turnieju zostały podane w nr. 6 naszego pisma.

ODPOWIEDZI

P. Stanisławie Millerowej w Łącznie. Szaradę W. Pani, otrzymaliśmy po wyjściu z druku nr. 7. Umieszczamy ją teraz.

ZADANIE DO UZUPEŁNIENIA

Za rozwiązanie 1 punkt



1) poeta polski; 2) inaczej wzorowy; 3) imię męskie; 4) mieszkaniec Podlasia; 5) baniasty - wydęty; 6) noże myśliwskie; 7) dawna siedziba J. Kochanowskiego.

SZARADA
(za rozwiązanie 2 punkty)

Pamięci Juljana Ejsmonda.

Choć złoty sierp księżyca czarem swym *pierwsze-szóste,*
Głucho dziś szumią bory, pieśń *czwartych-piątych* smutna
Do serca leśnych głuszy dotarła wieść okrutna,
Że na wyżynach piękna znów jedno miejsce puste...
Że *pierwszy drugi trzeci,* o jasnej duszy *dziecka,*
Śmiejący się radośnie do życia i do słońca
Tak rychło, a tragicznie dni swoich dobiegł końca,
Tak rychło to istnienie skosiła śmierć zdradziecka...
...Głucho dziś szumią bory, gdyż każdy listek z drżeniem
Konarom *siódme - ósme* okropną tajemnicę
Od której mdleje serce — od której blednie lice,
Która się *siódme* śmiercią lub unicestwieniem...
Choć cudna noc czerwcowa, choć gwiazdy jasno świecą
Pierwsze - czwarte stanęły w żałobnym mgieł welonie,
Zda się, przyroda cała w boleści niemej tonie,
Złowróżbne *piątych* głosy lęk jakiś w duszy niecą!
Pamięć bezwiednie sięga w ubiegłe *czwarte - trzecie*
I liczy wszystkie straty, — rozsiane wszędzie groby,
I gorzkie łzy wylane, i ciężkie dni żałoby,
I wszystko to minione z czego się życie plecie...
...Głucho dziś szumią bory i echa leśne płaczą
Po stracie tak bolesnej. — Nie będzie pisał więcej
O ich urokach *cały!* Nie zabrzmią Mu *w podzięce!*
Nigdy Go nie usłyszą — i nigdy nie zobaczą!!

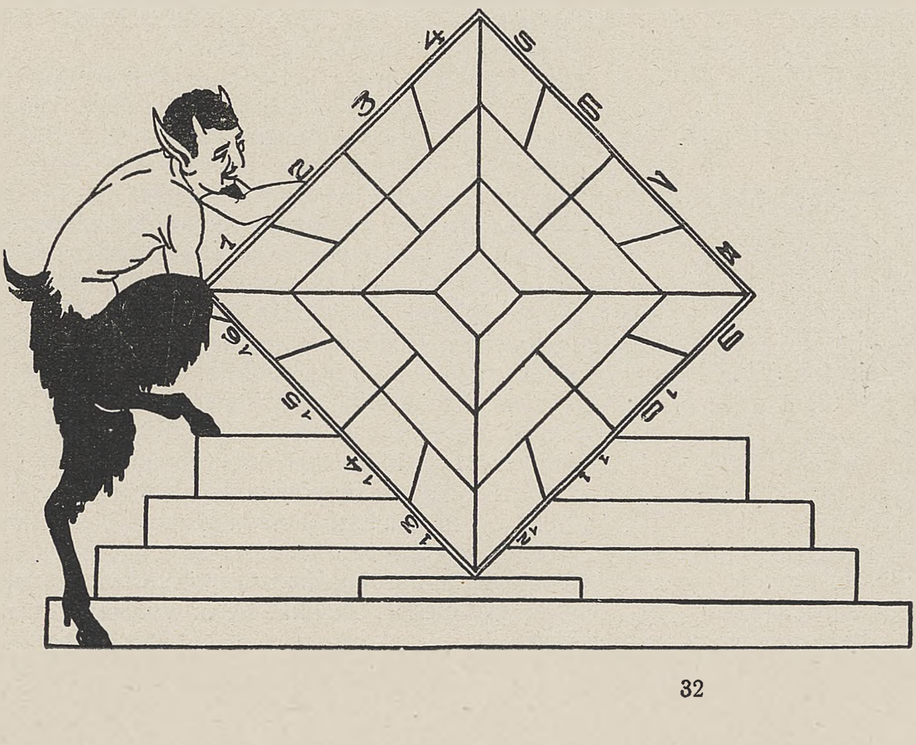
Stanisława Millerowa, Łęczno, p. Sulejów.

ZAGADKA
(za rozwiązanie 1 punkt)

Rzeka! przy niej bóstwo ukryło swe lice,
Kto ciekaw, odpowiedź znajdzie w heraldyce.

Józef Wł. Flisiński

ŁAMIGŁÓWKA
(za rozwiązanie 2 punkty)



W figurzę, obok na lewo, wpisać 16 wyrazów podług podanego oznaczenia. Środkowa litera jest początkową dla wszystkich wyrazów. Druga litera jest wspólną dla czterech wyrazów, trzecia dla dwóch.

Znaczenie wyrazów: 1 — ptak domowy. 2 — pył. 3 — pietyzm — cześć. 4 — figura geometryczna. 5 — obszar. 6 — ambaras. 7 — zwierzątko pożyteczne, lecz niepożądane w ogrodach. 8 — życiodajny płyn. 9 — część ciała. 10 — skutek przewinienia. 11 — zagięcie. 12 — miejscowość słynna z cudu. 13 — powłoka drzew. 14 — tkanina. 15 — narzędzie rolnicze. 16 — skrzynia pleciona.

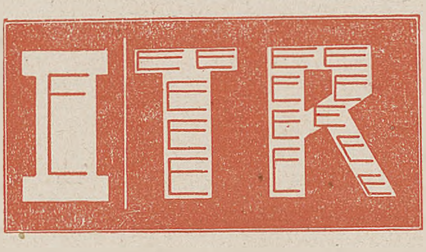
ZADANIE LITERACKIE.
(Za rozwiązanie 4 punkty).

Z liter w każdej kolumnie pionowej ułożyć tytuły utworów polskich autorów czytane z góry ku dołowi. Litery należy tak rozstawić żeby rząd piąty poziomy utworzył imię i nazwisko słynnego powieściopisarza polskiego. Z kratek czarnych należy ułożyć w środku figury dziewięć liter, które utworzą tytuł jego powieści.

Utwory: 1. — M. Konopnickiej. 2. — W. Pola. 3. — S. W. Reymonta. 4. — B. Prusa. 5. — M. Bałuckiego. 6. — Or-Ota. 7. — W. Rapackiego. 8. — J. Blizińskiego. 9. — T. T. Jeża. 10. — G. Daniłowskiego. 11. — K. Junoszy. 12. — E. Orzeszkowej. 13. — S. Żeromskiego. 14. — B. Prusa. 15. — J. Słowackiego. 16. — A. Dygasińskiego. 17. — H. Sienkiewicza. 18. — B. Gorczyńskiego. 19. — Z. Cieszkowskiej. 20. — A. Świętochowskiego. 21 i 22. — W. Sieroszewskiego. 23. — M. Czeskiej. 24. — G. Daniłowskiego. 25. — M. Konopnickiej. 26. — M. Czernego. 27. — S. Reymonta. 28. — W. Bukowińskiego. 29.— S. Reymonta. 30. — A. Bugskiego. 31 — J. Korzeniowskiego. 32. — P. Bykowskiego. 33. — J. Żuławskiego.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
A	I	B	A	B	A	E	A	B	A	Ł	A	A	A	A	A	I	A	A	Ł	E	B	E	E	A	A	C	A	A	A	E	E	A
A	O	N	A	B	A	F	A	O	A	P	A	R	A	A	C	R	B	A	O	I	E	E	G	E	C	H	C	Ę	Ł	I	G	C
A	S	T	F	E	L	I	A	T	J	S	C	Ó	E	B	D	W	E	E	W	L	I	L	N	F	O	I	E	G	S	K	I	C
B	S	U	N	G	N	N	D	Y	K	U	G	Ż	I	R	G	Y	G	I	Y	O	I	O	O	G	Z	Ł	H	I	Z	N	I	Ę
I	T		O	R		R	M		K		I		K		I		I	K		P	K			M		O		P		R	K	I
N	T		R	R		Ś	N		Ł		N		L		O		K	L		T	N			N		P		R		W	L	S
O	W			U		T	P		Ó		O		N		Y		N	R			O			R				S			N	W
S	W			Y			Y		S		R				Y		O	T			S			T				Y			O	Y
W	Z			Y			Z				U				Ź			T			W			Y				Z			W	Z

REBUSIK LITEROWY
za rozwiązanie 1 punkt.



HUMOR

Pociągiem jedzie starszy pan z małym synkiem, spoglądając ustawicznie na zegarek. Nagle zrywa się i pociąga za linkę bezpieczeństwa.

Pociąg staje, wpada wystraszony konduktor.

— Dlaczego pan zatrzymał pociąg?

— Właśnie mój syn ukończył w tej chwili dziesięć lat, proszę więc przyjąć dopłatę za bilet.

*

— Samuelku, mówiłeś wczoraj, że skoczyłbyś za mną do wody, a dziś, kiedy krowa na nas zaryczała, tośsię schował za drzewo?

— To ty tego nie rozumiesz, Reginko. Woda jest tutaj człowiekowi najwyżej do kolan, ale na walce byków to ja się przecie wcale nie znam.

*

Toczyła się właśnie zażarta, chociaż naukowa dyskusja.

Jeden z uczonych powiada w podnieceniu do Montesquiusza:

— Ofiaruję głowę moją na dowód, że mam rację.

A na to uczony.

— Propozycję pana kolegi przyjmuję jaknajchętniej, gdyż uważam, że drobne podarki podtrzymują miłe stosunki.

*

Cesarz Franciszek Józef zapraszał na wszystkie uroczystości dworskie, odprawiane w Budapeszcie, dobrego znajomego, towarzysza łowów, jednego z hrabiów węgierskich. Zdarzyło się, że ów hrabia nie przybył dwukrotnie, raz po razu, na uroczystość. Zauważywszy to, posłał doń cesarz adjutanta z prośbą, by się zjawił.

— Jakże się masz drogi hrabio? — pyta ujrzawszy go — dawnośmy się nie widzieli.

— Najjaśniejszy Panie! — powiada hrabia. — Mam się doskonale, żyję sobie cicho na zamku z trzema siostrami.

— Czyż nie nudno jednak panu przebywać wyłącznie w towarzystwie sióstr?

— O nie, Najjaśniejszy Panie, to nie są moje siostry.

*

— Proszę pana, proszę pana — dentysta wyjął mi wszystkie zęby!

Pan domu pocieszająco:

— Tak — ale język ci jeszcze zostawił...

Słynny malarz Lenbach twierdził raz, że wierzy w cuda.

— Jakże nie wierzyć, moi państwo? — mówił — Rubens namalował około 2000 obrazów, a dziś mamy w świecie 4000 urzędowo stwierdzonych oryginałów.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy Sz. P. P. Abonentów naszego pisma o odnowienie prenumeraty na drugie półrocze i trzeci kwartał roku bieżącego.

Jednocześnie przypominamy, iż od dnia 1 kwietnia r. b. obowiązuje abonament podwyższony (zob. 4-ta strona okładki).

OGŁOSZENIE!

„Brać Leśna" przy Państwowej Szkole dla Leśniczych w Zagórzu powiadamia b. wychowanków tej Szkoły, że projektowany Zjazd, który miał się odbyć w dniu 25 sierpnia 1930 r. nie może dojść do skutku i został przełożony na rok następny.

Za Zarząd:

Wojski: **SIKORSKI**

Sekretarz: **ST. STEFAŃKIEWICZ**

TREŚĆ.

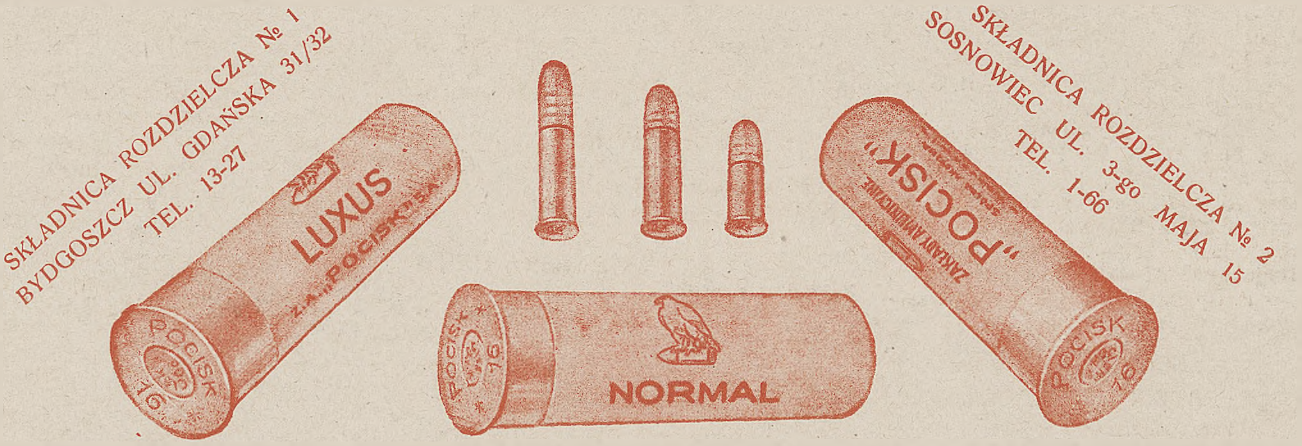
Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

ZAKŁADY AMUNICYJNE **„POCISK"** SPÓŁKA AKCYJNA

POLECAJĄ WŁASNEGO WYROBU:

NABOJE MYŚLIWSKIE	NABOJE SPORTOWE
KAL. 12, 16 i 20	MAŁOKALIBROWE KAL. 22
„NORMAL", „POCISK" i „LUXUS"	KRÓTKIE, DŁUGIE i DŁUGIE PRECYZYJNE



BIURO SPRZEDAŻY — WARSZAWA UL. MIŃSKA 25 — TELEFON — CENTRALA — POCISKU

JUŻ WYSZŁO Z DRUKU
III WYDANIE
„HODOWLI LASU" prof. ST. SOKOŁOWSKIEGO
zupełnie przez Autora przerobione i uzupełnione najnowszemi doświadczeniami; format 8°, 540 str druku i 130 rycin. Cena egzemplarza oprawnego w płótno z tłoczonemi napisami wynosi 25 zł; dla członków Lwowskiej Spółdzielni Leśników 20 zł.
Zamówienia pod adresem:
SPÓŁDZIELNIA LEŚNIKÓW
WE LWOWIE, UL. NA SKAŁCE 1.

WOBEC WYPRZEDANIA CAŁOŚCI I-SZEGO WYDANIA I WZRASTAJĄCEGO POPYTU NA BROSZURĘ L. HUSZCZY:

SZACOWANIE DRZEWOSTANÓW NA PNIU

WILEŃSKI ODDZIAŁ ZWIĄZKU ZAWODOWEGO LEŚNIKÓW
PRZYGOTOWUJE 2-GIE WYDANIE TEJ BROSZURY W CENIE 3 ZŁ Z PRZESYŁKĄ.

DLA UŁATWIENIA W EKSPEDYCJI ORAZ ZMNIEJSZENIA KOSZTÓW PRZESYŁKI UPRASZA SIĘ O ZAMÓWIENIA WCZEŚNIEJSZE I MOŻLIWIE ZBIOROWE.

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 30 gr.**

Konto czekowe P. K. O. **№ 737.**

Abonentów, którzy przed dniem 1 kwietnia r. b. uiścili już przedpłatę zgóry, podwyżka za opłacony okres nie obowiązuje (Zobacz Nr. 3 „Ech Leśnych" str. 40.)

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.